

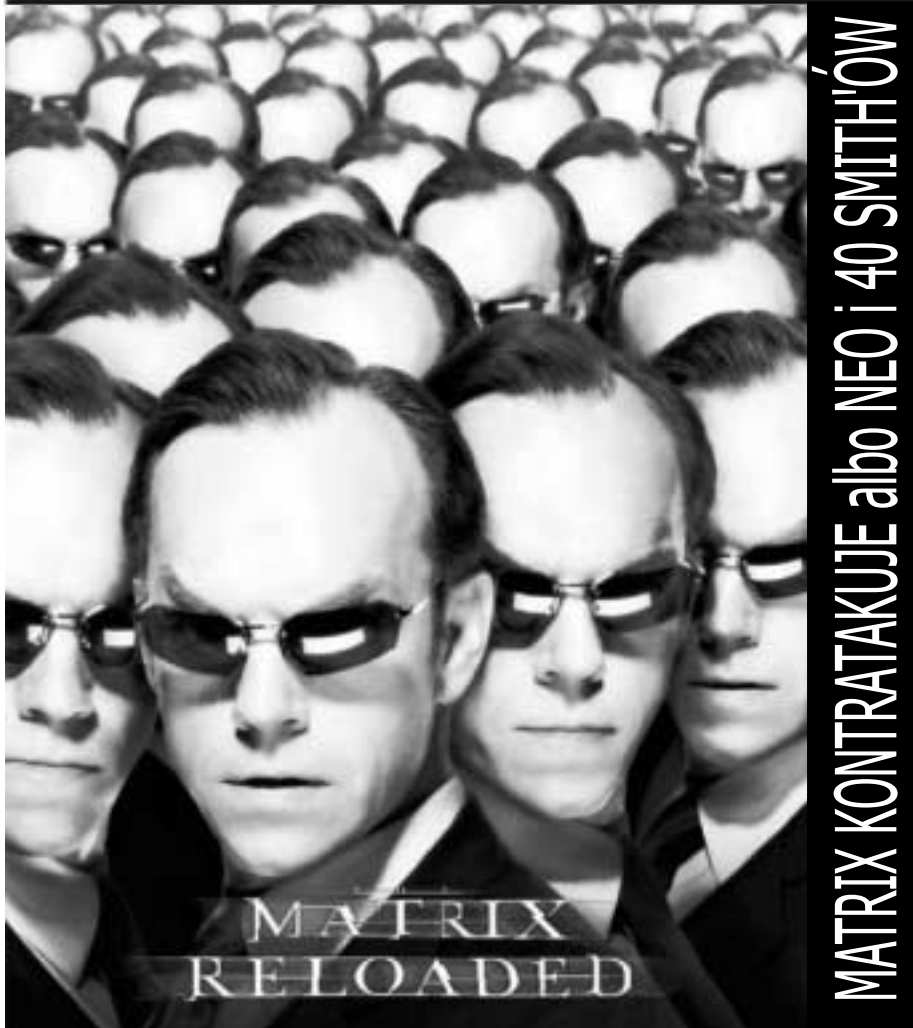
ISSN 1505-8476

informator



nr 168
maj 2003

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



MATRIX KONTRATAKUJE albo NEO i 40 SMITHÓW

KINO: KONTYNUACJE

Do tego wstępniaka zainspirował mnie oczywiście nowy *Matrix* (którego zresztą, z powodu licznych obowiązków służbowych, obejrzę dopiero w czerwcu), problem jest jednak szerszy – i od dawna chciałem o nim napisać... Chodzi o kontynuacje filmowych przebojów.

Ten proceder wzbudza we mnie mieszane uczucia. Nie należę do ludzi, którym marzy się jak najszybsze obejrzenie dalszych części dobrego filmu; ale też nie odrzucam tychże filmów z założenia, a priori. Zresztą – seriale w kinie popularnym są stare jak ono samo: weźmy nawet najśłynniejszy i najbardziej klasyczny cykl opowieści o Tarzanie!

To, czy kontynuacja będzie sensowna, zależy od fabuły pierwowzoru (kompozycja „otwarta” albo „zamknięta”) oraz od pomysłu autorów i poziomu realizacji (jeśli jedyną motywacją jest kasa – to „sorry, Winnetou!”). Ciekawe jest tu rozróżnienie przez Cetiego i Chmiela w poprzednim numerze „Informatora” sequelu i kontynuacji: czy jest to nowa opowieść z tymi samymi bohaterami, czy dalszy ciąg tej samej opowieści. Dodałbym jeszcze jedną możliwość: to rozłożona na kilka filmów adaptacja jakiejś powieści (*Potop* Hoffmana, *Trzej muszkieterowie* Lestera, *Władca Pierścieni* Jacksona). Być może należałoby też wspomnieć o cyklach (takich jak np. *Star Trek*; do którego zresztą nigdy się nie przemogłem).

Czas na konkretne przykłady – głównie oczywiście z dziedziny SF.

Gwiezdne wojny. Fabuła *Nowej Nadziei* (jeszcze bez tego podtytułu) była kompozycyjnym majstersztykiem: sytuowała się dokładnie w środku dramaturgii – dawno po klęsce protagonistów, z ich pierwszym od lat zwycięstwem w finale. Ponieważ ów finał był jednak dopiero początkiem drogi – dwie dalsze części są naturalną kontynuacją, znakomicie zresztą spełnioną. Gorzej z obecnymi częściami: okazało się bowiem, że „dopowiedzenie niedopowiedzianego” może wszystko zepsuć, gdyż wymagałoby naprawdę geniusza (a nie faceta made in USA, który swą dawną duszę dziecka zastąpił infantylnym merkantylizmem).

Podobnie do oryginalnej trylogii *Gwiezdných wojen* może usytuować się *Matrix*; finał w obu pierwotnych filmach jest właściwie (kompozycyjnie) podobny. Oby nic nie skopano!

Indiana Jones. Pisałem o tym przed laty w „Clapsie”. Trzy dobre filmy. Pierwszy – szalenie „literacki”, o zegarmistrzowsko precyzyjnym scenariuszu. Drugi – szalenie „filmowy”, cudownie bawiący się ekranową materią, bliski ślaskiewiczowej i zwiariowanemu kreskówkom. Trzeci – słabszy nieco, bo wtórny wobec pierwowzoru, ale ratują go nowe wątki. Całość to typowe opowieści „same w sobie” (choć warto znać je wszystkie).

Obcy. Pierwszy film, zrealizowany przez Scotta: mrok, podświadomość, oszczędność środków, czysty artyzm. Bardzo zbulwersowała mnie przed laty informacja o planowanej kontynuacji. Kolejne trzy części – to już rzeczywiście kino czysto rozrywkowe. Ale jednocześnie (o dziwo!) dobre. Cóż... każdy z tych filmów ma swój specyficzny klimat – i każdy jest dziełem zdolnego reżysera. Można więc ów cykl w pełni zaakceptować.

Terminator. Nawiążę do wstępniaka sprzed bodajże roku. Pierwszy film – mało „komercyjny”: ponury, pesymistyczny, dołujący. Drugi – wielkie, wspaniałe widowisko; gubiąc jednak w swym optymizmie mroczne przesłanie oryginału (i gubiąc się logicznie w „paradoksie dziadka”). Trzeci – zupełnie już niewyobrazalny; ale... ocenimy to w sierpniu!

Robocop. Oryginał skrywał pod kaskadą okrucieństw nader humanistyczne przesłanie. Dwójka sprawiała wrażenie przemieszania kontynuacji z parodią. Niezła (o dziwo!) jest trójka – wracająca do klimatu pierwszego filmu (w tym finałowy dialog: „Podobno nazywasz się Murphy?” „Tak mówią do mnie przyjaciele. Dla ciebie – jestem Robocop!”).

Powrót do przeszłości. Urocze! Gdy dowiedziałem się, że powstają jednocześnie części druga i trzecia – wzruszyłem ramionami: finał oryginału wydawał się tak doskonale zamknięty... Ale Zemeckis okazał się pomysłowym zdolniaczą. W części drugiej zapętlil już zapętlone do takiego stopnia, że boki można zrywać, w trzeciej – nawiązał do amerykańskiej mitologii oraz znów zgrabnie zamknął całość. Opowiadał mi kiedyś Jurek Szyłak, jak to przed laty obejrzał dwójkę na wideo, będąc jedyną osobą w towarzystwie znającą jedynekę (!). On tarzał się ze śmiechu, zaś reszta gości patrzyła w ekran z narastającym osłupieniem...

Odyseja kosmiczna. Znów przypomnę, co pisałem kiedyś w „Dragon Helmie”: kontynuacja Hyamsa jest całkiem przyzwoitym filmem hard SF; ma tylko pecha, że porównanie z wizyjnym arcydziełem Kubricka nasuwa się, rzecz jasna, nieuchronnie.

Park Jurajski. Pierwszy film jest bardzo dobrym kawałkiem rozrywkowego kina (acz fabułą i przesłaniem nie dorównuje powieści). Drugi – to kontynuacja wyjątkowo nieudana (i niewątpliwie najgorszy film Spielberga w jego karierze). Trzeci – da się obejrzeć (choć sprawia wrażenie jedynie rozdziału dopisanego do wcześniejszej książki).

Władca Pierścieni. Tu mamy kilkuczęściową adaptację całości. Ja osobiście, choć nie wiem wszystkich napotkanych psów na *Dwóch Wieżach* – wolę jednak *Drużynę Pierścienia*. Tam bardziej udało się oddać Tolkienowski klimat. I jest to wstęp, który budzi wielkie oczekiwania na ciąg dalszy. Tak wielkie, że czasem można ich nie spełnić. Notabene podobna jest sytuacja z *Potopem* Hoffmana; udała się natomiast ta sztuka Lesterowi przy jego adaptacji *Trzech muszkieterów*. Jednak z ciekawością i nadzieją oczekuję *Powrotu Króla!*

Co do **Harry'ego Pottera**, wypowiedzieć się nie mogę, jako że dotąd ani nie czytałem, ani nie byłem w kinie, ani nie wypożyczyłem na VHS. Chyba jestem tu jedynym w GKF-ie...

Są też kontynuacje wybitnie niepotrzebne lub wręcz szkodliwe. Przykładów można podać niestety sporo: po co było kręcić drugą część (taką sobie – do obejrzenia) urokliwego **Kokonu?** Tłumaczy to tylko wspomniana kasa – jak i w przypadku kontynuacji **Gremlinów**, **Pogromców duchów**, **Krótkiego śpięcia** (choć w tym akurat przypadku dwójka jest chyba lepsza od jedynki). Absurdalne, wypaczające wręcz fabułę całkiem niezłych pierwowzorów, są „drugie części” **Ukrytego** i **Eksperymentu „Filadelfia”**. Zwróćcie uwagę, że tego typu niewypały nie mają już reguły części trzeciej – wyjątkiem jest kilka, złych bez wyjątku (ze szczególnym uwzględnieniem dwójki), kontynuacji udanego przecież **Nieśmiertelnego**.

Pomijam tu w ogóle okropne curiosum: „dalsze ciągi” filmów w formie serialu TV!

Co do horroru - tu kontynuacje dotyczą raczej serii „młodzieżowych”: **Kozmar z ulicy Wiązów**, **Halloween**, **Piątek trzynastego**. Ja jestem pod wrażeniem jedynie pierwszego z tych cykli; moja ocena opowieści o Kruegerze jest zresztą taka: jedynka, trójka i siódemka – znakomite, czwórka i piątka – dobre, dwójka i szóstka – takie sobie. Po co jednak, po tak pomysłowym i wielopoziomowym zakończeniu serii przez samego Cravena, zabierać się do kuriozalnej hybrydy pt. **Freddy vs. Jason?**... Ale kontynuacji doczekał się nawet **Egzorcysta!**

Odrębnym problemem są kilkuczęściowe adaptacje najśłynniejszych komiksów. Tu wyrażę tylko żal, że po równie chorej, co cudownej kontynuacji **Batmana** – Hollywood odebrało ten temat Burtonowi. Widać ów statystyczny „czternastoletni Murzyn-analfabeta” to rzeczywiście najważniejszy kinowy widz dla amerykańskich producentów filmowych...

Kontynuacje są popularne również w kinie sensacyjnym. Zresztą przyznam uczciwie, że wolę już kolejną **Szklaną pułapkę** z Willisem czy **Zabójczą broń** z Gibsonem i Gloverem niż pierwszy film cyklu z Seagalem (cóż z tego, że to autentyczny mistrz aikido?).

W tych rozmaitych kinowych „dalszych ciągach” trafiają się też casusy wyjątkowe. I in plus (II cz. **Ojca chrzestnego**), i in minus („kontynuacja” **W samo południe** – nie mająca nic wspólnego z oryginałem i związanymi z nim artystami). Pewnie niejedno byście dorzucili!

Ja powyżej zamieściłem taki swój, bardzo subiektywny, ranking. Z częścią mych uwag pewnie się zgodzicie, z częścią nie. A ja Wam życzę interesującej lektury „majowca”...

JPP

PS. Tak się składa, że *Matrix* jest jednym z moich ulubionych filmów ostatnich lat; i że on akurat wybitnie nadaje się do kontynuacji. Jednocześnie cieszę się jednak, iż większość moich pozostałych ulubionych filmów z ostatnich lat (*Forrest Gump*, *Dwanaście małp*, *Truman Show*, *Szósty zmysł*, *American Beauty*) – żadnych „drugich części” się nie doczekała!

MAJOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF i RADY STOWARZYSZENIA

Odbyło się w dniu 18 maja 2003 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

1. SPRAWY ORGANIZACYJNE

- Poinformowano, że 25 maja odbędzie się Walne Zebranie KL „SNOT”.
- Poinformowano, że 15 czerwca odbędzie się Walne Zebranie KL „Angmar”.

2. SPRAWY PERSONALNE

- Przesunięcia z kandydata na członka rzeczywistego: Dariusz Szymański („First Generation”), Sebastian Gęza („SNOT”).
- Michałowi Dagajewowi (KCzK) i Piotrowi Rysiowi cofnięto skreślenia (po raz ostatni) z listy członków GKF.

c) Urlopy

- przedłużono urlopy następującym członkom GKF: Maciejowi Bulandzie (KL „Brethren”, na II i III kw. 2003 r.) oraz Marcinowi Makałowskiemu (KL „Brethren”, na I, II i III kw. 2003 r.).
- udzielono urlopu Weronice Morawiec (KL „Inglot”, na cały rok 2003), Rafałowi Nowarze (KL „Angmar”, na II, III i IV kw. 2003 r.).

3. SPRAWY FINANSOWE

- Skarbnik GKF przedstawił aktualne wydatki i stan konta GKF.
- Omówiono składkopłatność Klubów Lokalnych za I kwartał 2003 r.
- Omówiono składkopłatność Klubów Sprzymierzonych.
- Omówiono stan subkont Klubów Lokalnych.
- Na prośbę szefa Działu Kolportażu omówiono kwestię zaopatrywania biblioteki GKF.

4. IMPREZY

- Wiceprezes Piotr Mazurowski zreferował stan przygotowań do Teleportu 2003:
 - wydrukowany został plakat konwentu;
 - znalezione zostało nowe, tańsze miejsce: Zespół Szkół Łączności, ul. Podwale Staromiejskie. Dostępny jest internet;
 - w programie planowane są m. in. warsztaty komiksowe dra hab. Jerzego Szyłaka, tradycyjny blok mangi i anime, ograniczony zostanie natomiast blok komiksowy;
 - konwent zakończy się w poniedziałek wieczorem. Możliwy jest nocleg z poniedziałku na wtorek;
 - Teleport sponsorować będzie wydawnictwo Fabryka Słów.
- Omówiony został stan przygotowań do Polconu 2003. Przedstawiono wstępny program gier.
- Omówiono stan przygotowań do Nordonu 2003.
- Omówiono sprawę organizacji imprezy w szkole podstawowej na Niedźwiedniku.
- Wstępnie poinformowano o tradycyjnym powitaniu lata (Garden Party w Kwiatkach u PiPiDziejów) w Wejherowie.



Zdrowia, szczęścia, pomyślności lipcowym Jubilatom (w tym Papierowemu Klanowi)... jest tak cholernie gorąco, że nijak nie chce nam się wymyślać coś oryginalnego...

DALSZĄ TREŚĆ ŻYCZEŃ UŁOŻCIE SOBIE SAMI!

1 Leszek Łapiński	19 Remigiusz Antkowiak
2 Krzysztof Niklas	Kuba Kuran
Krzysztof Papierkowski	20 Beata Makałowska
3 Michał Makowski	Mariusz Pawlicki
4 Joanna Szczepańska	23 Wojciech Szczepanek
8 Michał Kozina	26 Bill Dods
10 Anna Papierkowska	27 Marcin Makałowski
12 Sławomir Hamerla	29 Agata Kozłowska
13 Aleksandra Papierkowska	31 Jan Biliński
16 Paweł Brendel	
Michał Dąbrowski	
18 Karol Grabowski	



W dniach od 28 lipca do 9 sierpnia, tradycyjnie już w Gowidlinie nad jeziorem Gowidlińskim (woj. Pomorskie, około 50 km od Gdańska),

odbędzie się jedenasty z kolei **PLAYWAK**

- zlot miłośników fantastyki
(ze szczególnym uwzględnieniem graczy RPG)
- organizowany przez GKF Collaps.

Okolica jest cicha, spokojna, jezioro duże i czyste. Wymarzone warunki do odpoczynku od szarości i mitręgi dnia codziennego. Organizatorzy zapewniają miejsce pod namiot i dobrą pogodę (wskażcie mi taką, która nie jest odpowiednia na granie, odpoczynek i ... piwo). Dla tych, których znudzi jednak ta szeroka oferta (nie wierzę), istnieje możliwość wypożyczenia wszelakiego sprzętu pływającego w pobliskich ośrodkach wczasowych, jak również wynajęcia kwatery - lub/i całego domku - u okolicznych mieszkańców. Miejscowi nas znają i uwielbiają (o, znowu te oszołomy z miasta przyjechały). Regulamin Playwaku 2003, cennik oraz wszelkie dodatkowe informacje (na bieżąco uzupełniane) znajdziecie na naszej oficjalnej stronie internetowej

<http://manta.univ.gda.pl/~demonek/collaps/index.html>
oraz na pół oficjalnym forum dyskusyjnym <http://collaps.blog.pl>.

Osobiste namiary na organizatorów to:
niall5@wp.pl lub 0602-881-511 (prezes Grzegorz Arabczyk)
oraz mistman@poczta.fm (skarbnik Jarosław Gwizdała).

BACHANALIA FANTASTYCZNE 2003

"Głupiec na Zielonym Wzgórzu"

organizowane przez Zielonogórski Klub Fantastyki "AD ASTRA"

List informacyjny nr 1

Termin: 5-7 września 2003 (pierwszy weekend Winobrania)

Miejsce: Zespół Szkół Budowlanych, ul. Botaniczna (może ulec zmianie)

Koszty:

akredytacja: 30 PLN, od 01.08.2003 40 PLN, w drzwiach 45 PLN
noclegi: 27 PLN za noc, od 01.08.2003 25% więcej, w drzwiach 35% więcej
sala zbiorowa: 5 PLN za noc, od 01.08.2003 7.50 PLN, w drzwiach 10 PLN

Wpłaty należy dokonywać na konto:

ZKF AD ASTRA II OM PKO Zielona Góra 10205415-19914-270-1

Program:

- Spotkania ze znanymi ludźmi (jakimi, to się jeszcze okaże, trwają rozmowy). Na dzień dzisiejszy potwierdził swój udział: Artur Szyndler
- Prelekcje tematyczne oraz dyskusje
- Konkurs: szkic scenariusza
- Konkurs plastyczny
- Konkurs literacki
- Konkurs - X-MEN
- Konkurs - Terry Pratchett
- Konkurs filmowy
- Pokazy filmów
- RPG
- Konkurs na mistrza gry
- LARP (najprawdopodobniej sztuk 2)
- Bitewniaki: 3 konkursy (najładniejsza armia, pokaz, RPG połączona z bitewniakiem)
- Bractwo Rycerskie z Zielonej Góry: pokazy walk, tańca oraz wyrobu broni. (skansen w Ochli)
- Magic: The Gathering - turniej oraz rozgrywki wolne (turniej pod opieką TEAM DE Q)
- Konkursy specjalne: puszczanie wiatru i wywoływanie latawca (chyba na odwrót?) oraz najgłupsze przebranie
- Loteria fantowa: los za 2 PLN



Kontakt:

Waldemar Gruszczyński:

Waldemar.Gruszczyński@centrumbiznesu.pl tel. 693 341 084

Andrzej Diaczuk: gaster@gazeta.pl tel: 602 666 591

Adres klubowy: zkfadastra@wp.pl



Opowieści powalające na beton z konwentu Kontur 2003 w dalekich Ogrodnickach

Zdrowa na ciele i umyśle... no tego pewna nie jestem. Niedawno wyszłam ze szpitala, a po Konturze to chyba nikt normalny pozostać nie mógł. Ale żywa jestem, o czym świadczy dobitnie fakt, że czytacie te słowa.

Relacja jest spóźniona, gdyż pewien sabotażysta umyślił sobie że, rzucając mną o beton, opóźni moją pracę i nie zdołam się wywiązać z moich obowiązków zawartych w umowie patronackiej. Udało mu się częściowo (nie jest to prawdą, ale jakoś trzeba się wytłumaczyć przed organizatorami Konturu). Nie jest łatwo opisać wydarzenia z tego konwentu, gdyż wszystko ginie w mrokach dziejów i pomrocności jasnej, ale spróbuję pododać zadaniu.

Jako specjalny wysłannik Gildii na Kontur 2003, wyruszyłam wcześniej rano, obuczona bagażami, na miejsce spotkania czyli dworzec w Sopocie. Zdażyłam się opalić zanim pojawił się Student. CD Jack, nasz Naczelny* (czy ma on coś wspólnego z NaCzelnymi z Ubika?) nadjechał pociągiem, w którym zajął nam miejsca na początku składu. Przez niego musieliśmy trochę pobiegać, z resztą nie ostatni raz tego dnia. Wszyscy byliśmy zaopatrzeni w substancje odżywcze, zapewniające przeżycie tej długiej podróży. Ilości okazały się jednak niewystarczające, skończyły się już w Olsztynie. W pociągu po zmianie przepisów nie można było ich nabyć. Przed nami była jeszcze długa droga. Dowiedzieliśmy się od konduktora dokładnej godziny odjazdu, a od żołnierzy służby zasadniczej gdzie znajdują się najbliższy sklep. Przedyskutowaliśmy sprawę, odbyła się krótka słowna przepychanka dotycząca tego kogo ma ten zaszczyt kopnąć. Domyślicie się, że wszyscy byli chętni. W końcu Naczelny oddelegował wspaniałomyślnie mnie i Studenta do tej szybkiej akcji bydgoskich policjantów... znaczy się do wypadu po piwo. Szybkim sprintem (a co nie wierzyć?) przebiegliśmy tunel, ulicę i dopadliśmy sklepu. Zrobiliśmy stosowne zakupy i tym razem kurcgalopkiem (nie wiem jak to wygląda, ale zawsze podobało mi się to określenie i kojarzy mi się z galopem postrzelonej krowy) udaliśmy się z powrotem. Dysząc ciężko wpadliśmy na peron, z ulgą odnotowaliśmy fakt, że pociąg jeszcze stoi, a CD Jack radośnie do nas macha i odbiera ładunek. Na szczęście podróż nie skończyła się w Olsztynie i Warką... wartko popłynęła dalej. Jacek, następnym razem Ty biegniesz!

W Białymstoku przywitani nas gorąco Panek z Viscerą oraz deszczowa pogoda. Po chwili dołączył też Adam Kalisty. Podzieliлись się na dwie grupy. Student i ja pod przewodnictwem Viscery pojechaliśmy do Ogrodniczek. Druga grupa poszła szturmować radio. Naczelny ponoć spał się dzielnie odbębniwszy dwa wywiady, w tym jeden w imieniu organizatorów. Pewnie nie chciał oddać mikrofonu. W każdym razie wrócili z dostawą napojów regeneracyjnych, a Panek wzbogacił się o bluzę polarową.

Zanim jednak wrócili – my dojechaliśmy autobusem na miejsce (trochę za Ogrodnickami). Dróżkę, w którą należało skręcić, oznaczała duża, czarna płachta z napisem „Kontur”. Podreptaliśmy tą dróżką dochodząc do siedliska konwentu. Na miejscu zaskoczyła nas senna atmosfera, cisza, lekki deszczyk. Grupa ludzi sączyła spokojnie piwko na ganku baru. Kontur zaczynał się bardzo spokojnie i niewinnie. Cóż za przewrotność losu...

Przydzielono nam pokój na parterze domku nr 3. Mi przypadł w udziale tapczan z dołem, ale fakt ten ujawnił się później. Po rozlokowaniu się poszliśmy do baru integrować się z ludnością obecną i z tą ciągle napływającą. Kontur nadal udawał, że będzie cichym i spokojnym konwentem. Odbyło się spotkanie z Andrzejem Pilipiukiem, który opowiadał

* tzn. Gildii; nie mylić z Naczelnym „Informatora”!

między innymi o kolejnych częściach "Pana Samochodzika". Dla chętnych leciały filmy Monty Phytona, aczkolwiek większość ludzi przebywała na ganku i w słynnym domku nr 5 (zwłaszcza po powrocie radiowej grupy z dostawą). Odbyliśmy spacer krajoznawczy po okolicy. Tylko garstka wybrała się na ten spacer, a tylko Pankowi chciało się schodzić ze mną nad jeziorko. Reszta leniwców została na szczycie górkę, na której zaczynał się wyciąg, a pod którą musieliśmy potem wleźć. Ci dranie, siedząc beczynnie i popijając chmielowy napój szydzieli z naszego powolnego tempa wspinaczki. Oby Wam piwo skwaśniało, złośliwcy!

Miejsce Konturu to kilka domków, dwa mniejsze budynki, w których odbywały się spotkania, oraz większy budynek baru z gankiem. Wokół tylko las, pagórki i kilka jezior. Idealne miejsce na biwak. Na boisku położonym przed domkami odbywała się konkurencyjna impreza z egzotyczną, przyciągającą każdego miłośnika fantastyki, muzyką disco polo i disco. Chcieliśmy się przyłączyć, ale niestety impreza była zamknięta dla obcych, o czym przekonał się nasz Naczelny wyproszonej przez ochroniarza. Na drugim końcu, by nie słyszeć tej cud-muzyki, zorganizowane było konturowe ognisko wraz z Tasting Beer. Na stoliku stała cała masa różnorodnego piwa. Co jedno, to bardziej dziwaczne. Wszystkie można było degustować. Jednak nadal Warka Strong to moje ulubione piwko. Tego wieczora idąc od domku do ogniska zapoznałam się blisko z płotkiem, który beczelnie wszedł mi w drogę. Ciemno tam było jak... no właśnie tak, a latarki nie chciało mi się nosić. Dużo później, szukając kluczy od naszego pokoju uratowałam Jacka przed zalewem wysokoprocentowej gościnności organizatorów i nie tylko. Pomimo tego, że byłam tam krótko, a może właśnie dlatego, również mnie ugoszczono i to bardzo intensywnie. Uciekliśmy stamtąd. Trafiłam jeszcze na czas jakiś na imprezkę w piątce, gdzie zamelinował się tymczasowo Student. A potem wreszcie spać. Finał dnia ginie w pomroce dziejów, ale mój przypadek to jeszcze nic.

Następnego dnia o bandycko wcześniej godzinie obudził mnie telefon od Panka. Zaczął mi zadawać dosyć filozoficzne pytania typu: "gdzie jesteś?", "gdzie ja jestem?", "gdzie ja spałem?". Z nich wszystkich potrafiłam odpowiedzieć tylko na to pierwsze, a rezultatem odpowiedzi było pojawienie się autora tych pytań w naszym pokoju. Taki budzik ludzki mieliśmy odtąd co dnia, tylko skład się powiększał. Jak się potem dowiedziałam, telefonem tego typu pobudził Arturek jeszcze kilka osób, ale nikt nie był w stanie wyjaśnić mu najbardziej nurtującej go kwestii, czyli gdzie spał tej nocy. Pogoda tego dnia była piękna. Było słonecznie i gorąco. Od momentu wyjścia z domku do końca



konwentu zastanawiałam się nad obciążeniem spodni. Przeklinałam też meteorologów, przez których deszczową kurtkę wzięłam, ale krótkich spodenek już nie. Jacek zapisał nas na LARPa "Kraina Snów". Student dał w tym momencie pokaz niezdecydowania. Raz się przebierał, raz rozbierał. Z kilkanaście minut mu to zajęło, a i tak wracał jeszcze raz do domku by zmienić swoją kreację. Oj Student, Student! Sam LARP rozpoczął się z dużym opóźnieniem. Nim się zaczął – wszyscy zdążyli uzupełnić na zapas sporą ilość płynów i ją odparować. Kilka jednostek rozpląnęło się w upale i wsiąknięto w piach. Wszelkie próby ratowania ich spęły na niczym, pozbierano więc tylko odpowiednie kupki piasku do oznaczonych worków. Może kiedyś, jak nauka pójdzie do przodu...

W naszej drużynie CD Jack był magiem posiadającym urokliwe zaklęcie Kurzajki, Student był kapłanem-uzdrowicielem, ja byłam wojownikiem, który miał chronić ich tyłki. Doszedł też czwarty do naszej bandy - Tomek, też wojownik. Uzbiliśmy się w broń bezpieczną, czyli kije oraz w cierpliwość. Wreszcie wyruszyliśmy liczną gromadą w las, prowadzeni przez organizatorów "Krainy Snów". Panowało powszechna opinia, że celem LARPa będzie odnalezienie drogi powrotnej do ośrodka. Powstał również chytry plan, by cicho się wycofać na piwo i sprawdzić, kiedy organizatorzy zorientują się, że nikt za nimi nie idzie. Plan nie został zrealizowany. Stądkiem doszliśmy w okolice jeziora i stanęliśmy, by poczekać, aż zbiorą się wszyscy. Armi skorzystał z postoju bardzo aktywnie, sam się znokautował i upadł. Idąc dalej wzdłuż jeziora kolejne grupy zostawały na pozycjach. Do najdalszego punktu doszły dwie drużyny. Jedna poszła na groblę prowadzącą na drugą

stronę jeziora. Druga, czyli my, poszła w ciemny las. Akcja miała się toczyć wokół jeziora, ale nie dalej niż 100 metrów od niego. Należało znaleźć napój życia i zanieść go Królowi Arturowi. Nasza dzielna i inteligentna drużyna (jakieś wątpliwości?) wymyśliła chytry plan dominacji nad światem, czyli brak planu. Początkowo próbowaliśmy obejść jezioro, pamiętając, że na grobli siedzi konkurencja. Obchodziliśmy to jezioro dość długo, ciekawie natykaliśmy się jakieś mokradła. Przy okazji dobroiliśmy się po drodze w kolejną bezpieczną broń. Końca wody nie było widać, ale wracać nam się nie chciało, skoro tyle już przeszliśmy. Znaczyło by to również, że plan obejścia jeziora był zły, a przecież my się nie mylimy. Jedno było pewne - nikt nas nie napadnie, bo nikt nie mógł wpaść na tak inteligentny pomysł jak nasz. Po dłuższym czasie usłyszeliśmy odgłosy cywilizacji i z większym przekonaniem ruszyliśmy w tamtym kierunku. Gdy wyszliśmy z lasu zobaczyliśmy rozległą łąkę, a za nią wioskę. Gdzie wioska, tam musi być sklep. Nasz kolejny plan zakładał dostanie się do sklepu. Trzeba być elastycznym, a poza tym nowy plan wcale nie kolidował ze starym, czyli z obejściem jeziora. Poszliśmy grząską łączką, przeskoczyliśmy wąską w tym miejscu strumyk-rzeczke. Nikt się nie utopił, nikogo nie pogoniły młode byczki, które spotkaliśmy po drodze (posiadane przez nas czerwone sznureczki od identyfikatorów bardzo je zainteresowały). Tubylcy też nas nie pogonili, aczkolwiek na pewno się dziwili, co to za hałastra z kijami wychynęła z lasu. Sklep znaleźliśmy bez problemów. Złożyliśmy grzecznie broń przed wejściem, żeby nie straszyć sprzedawczyni. Oprócz pożywienia nabyliśmy pewne ilości napoju życia, wychodząc z założenia, że łatwiej



poprawienie stroju i podniesienie broni. Okazało się, że spotkaliśmy króla Artura i jego strażnika. Obaj byli mocno zdziwieni naszą obecnością. Byliśmy pierwszą drużyną, która do nich dotarła (a LARP trwał już dwie godziny) – i to jeszcze nie z tej strony co trzeba. W sumie wybraliśmy się na całkiem niezły, kilkukilometrowy spacer, ale jezioro okrążyliśmy! Chcieliśmy przekupić króla Artura naszym napojem życia, ale twardy był i się nie dał. Poszliśmy więc dalej i zaskoczyliśmy strażnika na moście/grobli znów tym, że idziemy z nie tej strony co trzeba. Strażnik chciał pobrać od nas myto, w nieokreślonej wysokości, za przejście mostu. Stwierdziliśmy więc, że czas na kolejną zmianę planów a w zasadzie trzymanie się starego – dalej obchodzimy jezioro z pominięciem grobli. Gdy już odchodziliśmy strażnik zaczął wykrzykiwać coś o niższe 50-cio procentowej. To jakiś napój, ta niżka? Mocny. Nie zawróciliśmy, za to ponownie zmieniliśmy plan, słusznie dochodząc do wniosku, że tylko tacy wariaci, znaczy się inteligenci, jak my wybiorą dłuższą drogę wokół jeziora. Reszta będzie grzecznie przechodzić przez groblę, by dostać się do króla Artura. Stanęliśmy więc na drugim końcu mostu, oznajmiając wartownikowi, że to nasza część i my tutaj będziemy pobierać opłaty. Rozsiadliśmy się wygodnie na pieńku, odszuntowaliśmy nasz napój życia i radośnie czekaliśmy na pierwszych interesantów. Wkrótce też przybyli. Przez pierwszy posterunek przeszli łatwo, na naszym się zatrzymali. Piotr Cholewa i Wojtek Świdziniewski, bo oni to byli, nie mogąc przejść dalej wzięli tę niewielką ilość mostu pomiędzy nami na strażnikiem w posiadanie i ustanowili kolejny posterunek. Zdenerwowany kradzieżą mostu strażnik już stał za ich plecami.

Przybyła kolejna ekipa i również zatrzymała się na nas. Nasz 13-ty posterunek, to znaczy nasz posterunek, był nieprzekraczalny. Wybiliśmy w końcu całą ekipę, gdyż chcieli przejść siłą a poza tym jeden z nich podawał się za króla Artura. A przecież jednego już widzieliśmy. To fakt, że byli podobni (bracia Sokółscy) ale w dwóch królów Arturów nie uwierzyliśmy. My, wojownicy, walczyliśmy a nasi magowie chronili nasze tyły i dawali nam wsparcie moralne i duchowe, zagrzewając nas okrzykami do walki pomiędzy jednym a drugim tykiem piwa. Fałszywy król Artur rzeczywiście okazał się królem, ale nie Arturem, i zabijając go oraz jego świtę weszliśmy w posiadanie królestwa. Nie pamiętam, czy w tym

zamieszaniu nie utłukliśmy też Cholewy i Wojtkę. Jeśli tak – mogliby się odezwać z zaświatów i potwierdzić. Za naszymi plecami zobaczyliśmy zbliżającego się prawdziwego króla Artura z jego rycerzem. Ich też nie przepuściliśmy, za to uraczyliśmy napojem nadal nie uznanym za oficjalny napój życia. Król był nieprzekupny. Zaczął się on przybliżać do graczy w myśl zasady "jeśli Mahomet nie chce do góry, to góra ma to w nosie... to znaczy góra przyjdzie do Mahometa". Poszliśmy dalej całą grupą, przy okazji przekonując strażnika by walczył po naszej stronie. Ależ skąd, to nie była łąpówka, tylko darowizna! Spotkaliśmy kolejną bandę i tym razem to my padliśmy w walce. Ale to dlatego, że Elfik uspił naszą czujność. Nie zabili tylko Studenta, gdyż każdy uważał że zabicie uzdrowiciela jest nie etyczne. Tym sposobem wyszliśmy na plus po całej grze, bo z królestwem na stanie. Spacerkiem udaliśmy się do ośrodka, do domku, na coś w rodzaju obiadu. Foka twierdzi, że to jej drużyna wygrała, ale jakoś uwierzyć nie mogę. Oprócz Foki i Arniego w jej skład wchodził Cholewa i Wojtek, a cały czas mi się wydaje, żeśmy ich na moście wycięli w pień.



Spotkanie z Wojtkiem Świdziniewskim zaczęło się od wystąpienia znanego działacza klubu Ubik – Artura Panka, który zaprezentował najnowszy numer „NaCzelnych” a zwłaszcza rozkładówkę. Pomimo tego wstępu gościa nadal nie było, więc spotkanie szybko się przekształciło w Wielki Turniej Piłkarzyków. Walki były tak ostre, że piłeczka mocno ucierpiała. Rozgrywki przerwano długo po przyjsciu Wojtkę. Co niektórzy twierdzą, że spotkanie z Wojtkiem było tylko pretekstem, by ściągnąć ludzi i dodatkiem do spotkania z działaczem klubowym, o którym mowa była wcześniej, oraz do Wielkiego Turnieju Piłkarzyków. Ale do rzeczy. Prowadzący Kuba, który debiutował w tej roli, dobrze się przygotował do tematu, ale nie przewidział niesubordynacji publiki, która ciągle zadawała pytania nie związane z tematem. Dzięki temu dowiedzieliśmy się, że Wojtek jest niekwestionowanym liderem Sekcji Wysokich Ciśnień (ostatni konkurent próbujący go zdetronizować, pomimo pomocy środków technicznych i naturalnych trafił po tej próbie do szpitala), oraz że jest tzw. gigowcem (w związku z posiadaniem procesorem). Jeśli chodzi o twórczość, to Wojtek ma dużo planów i zamierzeń na przyszłość i tylko nawet obowiązków (czyt. konwenty, imprezy, knajpy itd.) mu w tym przeszkadza.



Jakby nam było mało spacerów – poszliśmy ze Studentem do sklepu, do Ogrodniczek, które według zapewnień organizatorów miały być oddalone tylko o kilometr. Nasz nożny miernik wykazał dużo większą odległość, ale klócić się nie będę. Dystans okazał się jeszcze dłuższy w powrotnej drodze.

Po zakupach trafiłam na konkurs klubowy, który zaczął się ponoć bardzo interesująco. Zanim został ustawiony sprzęt potrzebny do przeprowadzenia konkursu znowu ożył Wielki Turniej Piłkarzyków, przy użyciu bodajże piłeczki ping-pongowej. Na to wpadł Harcerz i w niecenzuralnych słowach (cenzura, więc nie podam) zażądał przerwania gry. Na szczęście konflikt się nie rozwinął w nic poważnego (tym razem), gdyż zjawili się uczestnicy i konkurs się zaczął. Po dzielony był na trzy etapy. Pierwszy etap, to konkurs muzyczny, czyli odgadywanie z jakiego filmu jest dana muzyka (chodziło głównie o utwory Jennifer Lopez). W drugim należało odgadnąć nazwę oglądanego statku i podać z jakiego filmu jest dane ujęcie (większość statków albo nazywała się Jennifer Lopez, albo do niej należała i we wszystkich filmach Lopez występowała). W trzecim etapie były odpowiedzi na pytania (dotyczące oczywiście twórczości i życia Jennifer Lopez). W trakcie konkursu przyjechała ekipa z Częstochowy, w tym bliźniacy, co uratowało mnie przed pielgrzymką do tego miasta. Mogłam spokojnie oddać pożyczony w Poznaniu sweter na miejscu. Jeszcze raz dziękuję.

W którymś momencie poszliśmy grupką po drewno na ognisko. Daleko nie chodziliśmy, las był blisko. (Ognisko – blisko, jak dalej będę tak rymować zacząć pisać wierszem!). Uzbieraliśmy spory stosik w przerwach popijając środek przeciw komarom i zabijając te, które nadal nas gryzły. Było ich strasznie dużo. Ten środek nie był skuteczny.

Uzbieraną kupę drewna zaciągnęliśmy bliżej miejsca na ognisko. No dobra... Ja tylko zbierałam z tyłu pogubione patyczki i rzucałam je ponownie na stosik.

Tego wieczora ognisko było szczególne. Było darmowe piwko, ciasto ziemniaczane – pycha! – oraz występ kapeli bluesowej Formacja Fru. Tak obchodził swoje dwudzieste urodziny klub Ubik. Bliźniaki wszelkie mieniły mi się w oczach. Kamila i Dawida co prawda rozróżniam znakomicie, ale stojąc między nimi, patrząc raz w lewo, raz w prawo, miałam wrażenie, że rozmawiam z jednym. Dość często z resztą dokańczali po sobie zdanie, a półmrok jaki panował przy ognisku wcale mi nie ułatwiał sprawy. Z braćmi Sokólskimi miałam jeszcze większą zgrzyotę, bo choć wiem już że jest ich dwóch, to za Chiny Ludowe i co tam jeszcze innego, nie jestem w stanie ich odróżnić. Przez cały konwent unikałam zwracania się do nich po imieniu. Tak na wszelki wypadek.



Powiększyła mi się rodzina, może nie z krwi i kości, ale jednak. A dokładniej doszło mi kilku braci i kilka sióstr. Rodzinę zaczął zbierać Panek od nie wiem jakiego czasu. Na pewno już na Nordconie. Schemat przyjmowania do rodziny jest wielce niejasny, nieznane są też cechy jakie powinien spełniać kandydat do rodziny. Wszystko jest płynne. Jak już nas będzie bardzo dużo, może zrobimy zjazd rodzinny - np. Ogólnopolski Zjazd Rodzinny Nordcon. Z braćmi i siostrami zasiadałam przy naszym totemie rodzinnym – długim i twardym. Nie myślcie sobie! To było rosnące drzewko. Usiłowałam zrobić zdjęcie przy totemie, ale aparat odmówił mi posłuszeństwa i taki krnąbrny pozostał do końca konwentu. Zamach na życie rodziny wykonała później ławeczka, która wzięta i się przewróciła razem ze mną, Kamilem i Viscerą. Poszkodowana została siostra Viscera, a zwłaszcza jej paznokcie. Kapela grała dalej i bardzo interesująco. Parę odważnych nawet podrygiwało do muzyki. Atmosfera przy ognisku, jak to przy ognisku – sielska, biwakowa. Objadałam się ciastem, którym ciągle częstowano. Bym zapomniała: jeszcze były kiełbaski.

Do pokoju wróciłam jakoś o 3 rano. Zdążyłam się tylko położyć, a już przyszli moi świeżo pozyskani bracia Artur i Kamil, i zaczęli próbować zadowolić Studenta. Na początku ciężko im to szło, Student był oporny i protestował, więc wezwali posiłki, które objawiły się w osobach Masła, Kuby, i Michała. Cel był jeden - Student musi być zadowolony. Długo trwało (ponad dwie godziny) zadowalanie Studenta, ale chyba nam się w końcu udało, bo pomimo marudzenia i odsyłania wszystkich do mnie (doprawdy nie wiem czemu) rechotał i śmiał się pod koldrą. A CD Jack, przez cały ten czas nawet na sekundę się nie obudził, cały czas chrapał. Ale jego nie ma szans obudzić przed 12 w południe. Założyliśmy też od razu, że następnego poranka też będziemy poprawiać humor Studentowi. Trzeba dbać o dobre samopoczucie kolegów.

Przez ten wczesnoporanny najazd na Studenta nie zdążyłam obejrzeć tłukących się pod naszym domkiem Wikingów. Zasnęłam. Zdążyłam tylko się ubrać, wybiec na boso z aparatem w rękę – tylko po to, by zobaczyć jak właśnie się zwijają. A z resztą aparat i tak był zepsuty.

Rano odbył się nadprogramowy LARP, w którym nie brałam udziału, ale o którym wiele mi potem opowiadano. Podstawą tej gry była pewna flaszka, ale nie była to gra w butelkę. Zasady były bardzo zwięzłe i sprowadzały się do instrukcji "weź do buzi, potrząśnij a potem połknij". Prawda, że proste?

To może teraz porcja plotek, których na Konturze legło się mnóstwo. Te dotyczą Sławka Sączka. Podobno był on bardzo agresywny, podobno zbił Harcerza, nie chciał nikogo wpuścić do baru i demolował ławki. Poza tym rozwaliał cały domek, tak że ślad po nim nie pozostał i nie mógł potem do niego trafić, co jest w tym przypadku zrozumiałe. (Nikt potem nie był w stanie odnaleźć domku nr 9. Organizatorzy są nie pocieszeni, musieli składać się na opłatę za niego, ale z ulgą informują, że reszta domków stoi jak stała. Nikt ich nie zabrał.) Sączek stał się też słynnym Badaczem Grawitacji, szukając jej bacznie i wytrwale. Nic nie wiadomo o powodzeniach tych badań. Próbował też wyjechać ze szklanką, ale w ostatniej chwili mu ją odebrano.

Trudny do umiejscowienia w czasie jest konkurs Monty Pythonowski. Świadkowie twierdzą, że się odbył. Pokazywano nawet pewną grupkę ludzi pod drzewami i mówiono, że właśnie tam i teraz się on odbywa. Nic więcej na temat tego tajemniczego konkursu nie wiadomo. Sam fakt, że nikt nic o nim nie wie, a jednocześnie wszyscy twierdzą, że był, jest

tak absurdalny jak humor tej angielskiej grupy komików. Świadczy to wybitnie o tym, że musiał się rzeczywiście odbyć. Jeszcze bardziej tajemniczy okazał się konkurs komiksowy, o którym kompletnie nic nie słyszałam. Te wszystkie nieścisłości, to najprawdopodobniej wina zbyt ostrego słońca i upału. Tak, to wszystko przez słońce.

Foka (kolejna siostra) zaskoczyła i lekko przerażyła obsługę baru prośbą o bardzo duże popielniczki, nie wyjaśniając do czego miałyby być jej potrzebne. Może do rozwalania ich komuś na głowie. Ale nie, popielniczki tych rozmiarów potrzebne były do właśnie zaczynającej się na ganku jednej z odsłon Szpakowiska. Dla niezorientowanych wyjaśniam, że skrót SZPAKI, to nazwa sekcji w klubie Ubik, a jego rozwinięcie brzmi: Sekcja Ziarna Prażonego ale Konsumowanego Inteligentnie. Zatem łuskaliśmy i konsumowaliśmy inteligentnie olbrzymie ilości pestek słonecznika. Chyba nie muszę wyjaśniać aż tak

dokładnie, po co były popielniczki? Jeśli ktoś nadal nie wie, niech się zapyta mądrzejszych. Okazało się, że w moim aparacie kliszy nie ma, co niestety nie zmieniło faktu, że jest on zepsuty. Ale i tak otoczenie miało to mnie dużo radości. Atmosfera była piknikowo-biwakowa, aż dziw że było tak dużo chętnych do konkursu na wojownika. Może każdy czuł się mężny i silny. Pierwszą konkurencją było strzelanie z łuku. Tylko w niej udało mi się zdobyć punkty, pomimo tego że nogi trzęsły mi się okropnie, a łuk miał jakieś dziwne celowniki i bączki, których nie lubię. Kolejna próba to rzut toporkiem do celu. Kompletnie się nie popisałam. Gdy już wszyscy wykonali swoje rzuty, z tarczy zrobionej z kilku desek ostała się tylko jedna i to mocno zmaltretowana.

Udało mi się po długim czasie wyżebrać od Studenta jego aparat (głuptak, to chyba kara za grzechy). Ale i tak musiałam poleźć z nim na górkę, bo życzył sobie zdjęć z widokami ze sobą na głównym planie. Zdjęcia zrobiłam, aparat zabrałam, włożyłam swoją kliszę i szczęśliwa pobiegłam robić zdjęcia. A tu nic! Nie działa! Już się przestraszyłam, że zdążyłam zepsuć kolejny aparat, ale na szczęście okazało się, że to tylko kwestia źle włożonego filmu. Aczkolwiek Student zaproponował mi, żebym zmieniła zawód. Zastanowię się.

Następna próba wzbudziła wiele radości, zwłaszcza wśród oglądających. Dwoje ludzi, z opłatanymi tą samą liną nogami, usiłuje się przewrócić nawzajem, tylko przy użyciu ruchów nóg. Wesoły widok, szczególnie gdy już ktoś upadał. Jednym z przeciwników był zawsze ten sam Wiking, żeby była jakaś sprawiedliwość. Nasz naczelny dzielnie stawał, ale i tak legł pokonany. Dało się słyszeć, że "Gildia upadła". Ja osobiście szybko przywitałam się z matką ziemią. Brak techniki i (zwłaszcza) odpowiedniej masy. Mistrzem w tej konkurencji okazał się Olczak, który Wikinga może nie powalił, ale zmęczył go okrutnie niewzruszenie stojąc w miejscu i biernie niemalże opierając się wszelkim szarpaniom i wysiłkom przeciwnika.

W następnej konkurencji należało wybić nóż wbity w pionowo ustawioną deskę. Kijek między nogi, parę skoków, nóż wypadał albo nie, a niektórzy panowie zaczęli mówić cienkim głosem. Po podliczeniu punktów nastąpiła dogrywka dla prowadzących w klasyfikacji. Był to bieg na czas. Niewielkim utrudnieniem był fakt, że biegnący miał na sobie koltce, hełm, dwie tarcze, a dwóch Wikingów biegło za nim oklepując go mieczami po głowie i po tych tarczach. Niektórzy próbowali odgryźć się napastnikiem atakując ich trzymanym w rękę toporkiem, jeden kandydat na wojownika przegrał z siłą odśrodkową na zakręcie i się wywrócił. A Olczak znowu zadziwił wszystkich. Dostojnie i bez pośpiechu pokonał cały dystans, cierpliwie pozwalając okładać się po łbie. W efekcie końcowym w pierwszej trójce znaleźli się: Żyrafa, Olczak i Dziki. W jakiej kolejności nie pamiętam, może ktoś z Was sobie przypomina?

Po południu rozpoczęło się Forum Fandomu, na którym omawiano plany konwentowe. Opowiedziałam w skrócie o Teleporcie oraz o Nordconie, bo Papier i Boguś gdzieś się zawieruszyli. Olczak aktywnie brał udział w forum - chrapał zmęczony, zapewne zmaganiem podczas turnieju na wojownika. Gdy zaczęto rozprawiać o Worldconie, który jest daleko, jest drogi nie zamierzam na niego jechać, wysłałam na zewnątrz, skąd machał do mnie mój brat Panek. W końcu zebrała się prawie cała obecna na Konturze rodzinka, bo jeszcze byli Dawid, Kamil i Foka. Rozmowa, którą toczyliśmy była dosyć drastyczna, jako że opowiadaliśmy sobie o swoich różnych wypadkach i urazach. Domyślałam się że, jednego



z braciszków bardzo ta rozmowa zainspirowała. Widać z tego że mało się chwaliłam moimi wypadkami, bo wieczorem usiłowaliśmy (skutecznie) nadrobić moje rzekome braki w tej dziedzinie używając do tego celu niewielkich ilości betonu. Ale o tym później.

W naszym pokoju Wikingowie zainstalowali pułapkę w postaci przeciągniętego przez sam środek i dosyć wysoko kabla. By przejść przez pokój należało skakać. Ofiar w ludziach nie było (a przynajmniej nie z tego powodu).

Na spotkanie z Anną Brzezińską, Tomaszem Pacyńskim i Dominiką Repeczko ściągnęły tłumy. Publiczność brała aktywny udział w spotkaniu, czasem nawet zbyt aktywny i trzeba było ją uciszać (rząd drugi proszony o ciszę). Dyskutowano nad tym jak powinno się pisać by zadowolić wydawcę, czytelnika i samego siebie. Znowu pojawiła się kwestia słynnych już wielokropków. Oj, dużo ich tym razem w moim tekście. Było dużo porad dla młodych pisarzy i publicystów. I znowu okrzyk "drugą ławkę proszę o ciszę". To na prawdę nie my. A przynajmniej nie tylko my. Sporo było też mówione o męce wydawców zalewanych masą różnej jakości tekstów. Obiecuję, że tego ani innego mojego tekstu nie wysyłę nigdy do żadnego z wydawców. Ale na Gildii będą się ukazywać nadal. Macie pecha.

Po spotkaniu poszłam nad jezioro porozmawiać z komarami. Były zbyt rozgadane, wręcz krzykliwe i się czepiały. Własnych wysiłki człowiek nie słyszał. Wróciłam z komarowa prosto na ognisko. Obył się krótki konkurs strojów i wręczenie nagród.

Wieczorem Artur "Ognisty Kciuk" Panek przyniósł do baru pewną flaszeczkę z niezidentyfikowaną zawartością łatwopalną i rozpoczął kameralne Kciuk Party. Sączonej odmówił tak podpalania kciuka, jak i spożywania tej zbrodniczej substancji. Zresztą bez podpalania by jej nie dostał. Wyszło teoretycznie, że dlatego był potem agresywny, bo nie brał aktywnego udziału w Kciuk Party. Z baru Kciuk Party przeniosło się nad ognisko, gdzie odbyła się jego główna edycja. Cały czas trwało też Szpakowisko. Około kilogram, albo więcej, zostało inteligentnie skonsumowane. Kciuk Party było imprezą ruchomą, dużo później przeniosło się na ganek. Tam też odbyła się jego druga, bardziej zabójcza edycja. Nie dane mi było jednak tego doczekać. Wcześniej zdążyłam zasnąć. Jeden z braci moich, Kamil, usiłował być bohaterski i przenieść mnie w miejsce bardziej nadające się do spania ale w efekcie końcowym wywrócił się i trafił mną w tą niewielką ilość betonu, która była w okolicy (a przynajmniej tak twierdzą świadkowie). Jako że obydwójce byliśmy aktywnymi uczestnikami Kciuk Party, to musiało się tak skończyć. Siłą bezwładu nabawiłam się wstrząsu mózgu, Kamilowi pozostał guz i złe wspomnienia. Podobno badał nas naczelny ginekolog Fandomu, z czego wynikły dziwne plotki i pomówienia. Były jakieś plany wzywania karetki, ale w końcu odtransportowano mnie do domu – już przy udziale większej ilości osób. Sceny te zostały potem uwiecznione w kadrach komiksów Konturowego. Mam nadzieję, że będę mogła Wam je zaprezentować. Zaczęła się rozchodzić teoria, że usiłowaliśmy udowodnić iż mam najtwardszą głowę. Udało mi się to znakomicie.

Z rana dziwiło mnie to, że co chwilę ktoś przychodził do mojego pokoju i pytał czy żyję, czy mnie głowa nie boli itd. Faktycznie głowa mnie bolała i helikopter w ogniu, znaczący się w głowie mi się kręcił, ale mógł być to efekt uczestnictwa w Kciuk Party. I pewnie początkowo był. Z upływem czasu zamiast słabnąć efekt się nasilał. Zrezygnowałam z możliwości powrotu samochodem z Papierem, Bogusiem i CD Jackiem. Nie dałabym rady. Papier przed wyjazdem polecił mi zrobić dwa badania – rentgen czaszki zrobiłam, a drugie – Papier, daruj sobie, od betonu jeszcze nikt...

Po spakowaniu się przy dużej pomocy Kamila przeniosłam się (również przy jego pomocy) do domu organizatorów i z kolei tam zaległam w charakterze zwłok. Reszta domków stopniowo pustoszała, wszyscy pakowali się, żegnali i wyjeżdżali. Kontur się kończył, choć dla mnie potrwał on trochę dłużej. W piątce nadal było pełno ludzi, trwała kolejna mini-sesja Szpakowiska i – o zgrozo! – krążył trunek z drugiej edycji Kciuk Party. Z daleka ode mnie! Wreszcie około 14.00 wszystkie domki były już puste, również piątę należało zdać. Wbrew wcześniejszym założeniom i moim ambitnym planom nie udało mi się dojść samodzielnie do przystanku autobusowego. Upadłam po drodze. Moje rzeczy



zostały przejęte a mnie wzięli pod rękę i prowadzili Artur i Kamil. Po krótkim postoju (siedzeniu w moim przypadku) na ganku baru – cała ekipa ruszyła w kierunku przystanku.

W Białymstoku zwiedziłam bezwiednie jakiś skwerek, okupowałam na leżąco jakąś ławeczkę, w końcu zostałam troskliwie umieszczona, z kompresem na głowie, na jakimś tapczanie. Nie miałam nic robić oprócz przychodzenia do siebie. Ekipa ratunkowa naradziła się i ustaliła, że mam tak leżeć do wieczora, aż będzie mi lepiej. Wtedy mnie zaprowadzą do mojego wujka. W obecnej wtedy formie mogłabym spowodować jego zawał. Gdyby nic się nie zmieniło albo było gorzej – miałam trafić na pogotowie. Wszyscy poszli, Artur został, ja sobie wegetowałam. W ramach zabijania nudy (zdechła od tego od razu) i poprawiania mojego samopoczucia Artur odczytywał mi całe fragmenty z wielce interesującej książki "Medycyna Naturalna" wydanej dawno temu. Cóż tam były za ciekawe porady i informacje! Jeden z cie-kawszych fragmentów był instrukcją, jak myć obłożnie chorego. Przewijają się przez tę instrukcję stopy poduszek, ręczników, pudru i klepania. Należałoby urządzić na jakimś konwencie konkurs mycia chorego dokładnie wg tych wskazówek. Ciekawe ilu osobom by się ten trudny proces udało bezboleśnie dla poszkodowanego. Pamiętam tylko kilka ciekawych sformułowań takich jak: dół podkolanowy, szpara międzypośladowa, dół pachowy. Liczę na to, że otrzymam ksero stron z tymi najlepszymi. W każdym bądź razie zostałam ostrzeżona przez Panka. Jeśli nie wyzdrowieję, to zostaną poddana procesowi pudrowania moszny i klepania pośladek. A poza tym klub Ubik nie wymyślił jeszcze, jaki konkurs nazwać moim imieniem – do tego czasu zejść z tego świata nie mogę. Od razu mi się zrobiło lepiej po tych słowach, zwłaszcza gdy pomyślałam o pudrowaniu moszny...

Wieczorem, już o własnych siłach, ale pod eskortą Artura, dotarłam do mojego wujka. Tym sposobem zwiedziłam kolejne fragmenty Białegostoku, między innymi jakiś bar, o który się opierałam czekając na autobus. Widziałam też jakieś ruchliwe skrzyżowanie i przechodziłam przez niebezpieczne przejście. Nazw nie pamiętam, ale i tak widziałam więcej miasta niż przeciętny uczestnik konwentu. Do domu wróciłam dopiero w poniedziałek, a we wtorek trafiłam mimo wszystko do szpitala, ale to już nie istotne dla relacji. Z konieczności niejako przedłużyła się ona o opis tego, co działo się już po zakończeniu Konturu. Dla mnie jednak była to część wyjazdu.

Zanim zakończę tę relację chciałam – podziękować gorąco wszystkim, którzy się mną zaopiekowali, prowadzili, nieśli rzeczy, itd. Zwłaszcza mojemu kochanemu bratu Arturowi, który stracił na mnie najwięcej czasu i czytał mi tę wspaniałą książkę. Kamilowi również dziękuję za troskliwą opiekę, przez co później spóźnił się na pociąg. Nie będę wszystkich po kolei wymieniać, nie chcę kogoś pominać, a pamiętam to wszystko raczej mgliście. Dziękuję więc jeszcze raz wszystkim razem!

Nie będę oceniać Konturu, gdyż jest on konwentem nietypowym (i jeszcze bardziej nietypowo się dla mnie skończył). Organizacji można by dużo zarzucić: znikające konkursy, opóźnienia lub radykalne zmiany w programie, ale uczestnicy byli zadowoleni i dobrze się bawili. Zresztą zmiany programowe wynikały po części z lenistwa uczestników. Degustacja w każdym bądź razie przebiegała sprawnie. Blok Wikingowy udał się, według mnie, bardzo dobrze. Pogoda była znakomita, atmosfera wśród ludzi wesoła i przyjazna (w większości przypadków). Na kolejny Kontur pojedę zapewne, będę tylko bardziej ostrożna podczas Kciuk Party. A na zakończenie pytanie. Od czego po konwentach boli głowa?

Ashka

Od redaktora:

Załączone do reportażu grafiki dość dobrze obrazują postać autorki. Oczywiście – skrzydła, rogi, ogon, czułki i kajdany z obrożą – są alegorią jej życia wewnętrznego.

NIUSY

WKRÓTCE NOMINACJE DO „ZAJDLI”

Uroczyste ogłoszenie listy utworów nominowanych do Nagrody Fandomu Polskiego im. Janusza Zajdla za rok 2002 odbędzie się we wtorek 24 czerwca o godzinie 18.00 w Traffic Club (Warszawa, róg ulic Brackiej i Chmielnej).

Nominacje zgłaszać można do 15 czerwca na adres tradycyjny: Marcin Grygiel, skr. poczt. 20, 82-312 Elbląg 13, lub pocztą elektroniczną: zajdel@fandom.art.pl.

*Witold „Szaman” Siekierzyński
w imieniu Związku Stowarzyszeń „Fandom Polski”, MJS*

JEST JUŻ PROGRAM EUROCONU

Gotowy jest już tymczasowy, bardzo bogaty plan spotkań i innych imprez Euroconu 2003 w Turku. Będą się one odbywać w trzech językach: fińskim, angielskim i szwedzkim. Można go znaleźć na stronie internetowej <http://www.finncon.org/suomi/ohjelmakartta.pdf>.

MJS

ŚLĄSKY ROZDANE

Śląski Klub Fantastyki ogłosił laureatów swojej nagrody Śląkfa za rok 2002. Podczas Seminarium Filmowego w Katowicach okazało się, że są nimi:

- **Tomasz Bagiński** w kategorii **Twórca Roku**,
- **Ryszard Derdziński** i **Tomasz Gubała** w kategorii **Fan Roku**
- oraz **Tomasz Kołodziejczak** w kategorii **Wydawca Roku**.



Pozostałymi nominowanymi do nagród byli:

- W kategorii Twórca Roku: Jacek Dukaj, Andrzej Pilipiuk, Andrzej Sapkowski;
- W kategorii Fan Roku: Artur Długosz i Konrad R. Wągrowski (Esensja) oraz Szymon Sokół;
- W kategorii Wydawca Roku: Anna Brzezińska i Edyta Szulc (Runa), Eryk Górski i Robert Łakuta (Fabryka Słów), Andrzej Miskurka (Mag).

W tym roku ŚKF nie przyznał natomiast nikomu swojej antynagrody – Złotego Meteora. Nikogo też do niej nie nominowano.

MJS

WESZLIŚMY DO HISTORII ROZEWIA!

W długi majowy weekend TVP-Polonia zaprezentowała kolejny odcinek krajoznawczego programu red. Wojciecha Nowakowskiego, prezentującego turystyczne atrakcje Polski. Tym razem tematem była Norda – czyli północna część Kaszub.

Pokazano m.in. rozewski przylądek oraz... DW „Hutnik”; i to z komentarzem, że co roku spotykają się tu na swoim konwencie członkowie klubów fantastyki z całej Polski.

jpp

POZAFANTASTYCZNE SREBRO DLA BAGIŃSKIEGO

Animowana adaptacja opowiadania Dukaja „Katedra” otrzymała (ex aequo) drugie miejsce w krajowej części krakowskiego festiwalu filmów krótkometrażowych.

jpp

DZIWCZNA TEZA Z LAZUROWEGO WYBRZEŻA

Tadeusz Sobolewski, relacjonując w „Gazecie Wyborczej” tegoroczny festiwal filmowy w Cannes, napisał, że by polubić *Matrixa* – trzeba grać w gry komputerowe i fascynować się cyberpunkiem.

Hmmm... Gry komputerowe mnie nie bawią, z cyberpunku czytałem tylko kilka opowiadań (tych starszych, z akcentem na „punk”). Mnie osobiście wystarczyły: znajomość *Ubika* Dicka, znajomość *Kongresu futurologicznego* Lema – oraz otwarty umysł i wielka miłość do kina!

jpp



NOWA KSIĄŻKA PACYŃSKIEGO

Od początku czerwca w księgarniach znaleźć można nową powieść Tomasza Pacyńskiego „Maskarada”. Jest to środkowa część trylogii o losach Matcha i Jasona, rozpoczętej przez „Sherwood”. Trzeci i ostatni tom – „Wrota światów” - ukaże się w 2004 roku.

Edyta (www.gildia.com), MJS

WIEDZMIN W KOMPUTERZE

Powstaje komputerowa gra „Wiedźmin”, oparta na twórczości Andrzeja Sapkowskiego. Informacje o przedsięwzięciu znaleźć można na stronie www.thewitcher.com.

MJS

SCHWARZENEGGER BOHATEREM GRY

Arnold Schwarzenegger został bohaterem gry komputerowej „Terminator 3: Bunt maszyn”, powstałej na kanwie filmu wchodzącego latem na ekrany kin. Popularny Arni pierwszy raz zgodził się na wykorzystanie w ten sposób jego wizerunku. Wprawdzie Schwarzenegger wielokrotnie stawał się już postacią komputerową, jednak dotąd dochodziło do tego nielegalnie.

MJS

5555: DAFT PUNK W KOSMOSIE

Podczas tegorocznego festiwalu w Cannes pokazany został pełnometrażowy film animowany „Interstella 5555: The Story of the 5cret 5tar System”, którego scenariusz napisali członkowie grupy Daft Punk, a wyreżyserował Japończyk Leiji Matsumoto. „Interstella...” opowiada o porwaniu przez złego menadżera czterech muzyków z innej galaktyki, którzy ostatecznie stają się najlepszą popową kapelą na świecie.

MJS



„DWIE WIEŻE” NA DVD W SIERPNIU

Polskie wydanie „Władcy Pierścieni 2: Dwóch wież” w wersjach DVD i VHS wejdzie na rynek 29 sierpnia, trzy dni po premierze amerykańskiej.

MJS

NAWIEDZANY MURPHY



W Los Angeles rozpoczęły się zdjęcia do „Nawiedzanej posiadłości” („The Haunted Mansion”) – najnowszego filmu z udziałem amerykańskiego komika Eddy’ego Murphy’ego. Opowiada on o pracoholiku, który cały czas poświęca firmie, zaniedbując żonę i dzieci. Podczas wycieczki do posiadłości nawiedzanej przez duchy bohater spotyka się z jednym z mieszkańców. Duch daje mu lekcję, która pozwoli bohaterowi, że rodzina jest najważniejsza.

MJS, www.film.onet.pl

ASTERIX U WIKINGÓW

Asterix powraca! Francuska sieć M6 we współpracy z duńską wytwórnią A-Film zrealizują film „Asterix i Wikingowie”. Będzie to najdroższa europejska produkcja animowana w historii. Budżet wynosi 25 milionów dolarów.

Reżyserem został Duńczyk Stefan Fjeldmark, znany z filmu „Pomocy, jestem rybą”.

MJS



GOLLUM NAJPOPULARNIEJSZYM STWOREM FANTASY

Brytyjski sklep internetowy Amazon przeprowadził głosowanie na najpopularniejszą filmową postać fantasy. Sondę wygrał, deklasując przeciwników, Gollum z „Władcy Pierścieni”.



Dalsze miejsca zajęli:

2. Yoda („Gwiezdne wojny”),
3. E.T. („E.T.”),
4. Shrek („Shrek”),
5. Sulley („Potwory i spółka”),
6. Mike („Potwory i spółka”),
7. Zgredek („Harry Potter i Komnata Tajemnic”),
8. Obcy („Obcy”),
9. Chewbacca („Gwiezdne wojny”),
10. Jabba the Hut („Gwiezdne wojny”).

MJS

DOCENT OD DYMKÓW

Jak wieść gminna niesie – pod koniec maja Jerzy Szyłak obronił na UG pracę habilitacyjną (z komiksu oczywiście).

Niestety, bliższych szczegółów (termin, temat etc.) nie było nam dane poznać. Serdecznie gratulujemy!

jpp

„MATRIX” ZWIĘKSZA PRZESTĘPCZOŚĆ?

Producenci i aktorzy „Matrixa” stanowczo odrzucili twierdzenia, jakoby oglądanie filmu wpływało na agresywne zachowania w Stanach Zjednoczonych. Pojawiły się one, gdy dwoje ludzi podejrzanych o morderstwo stwierdziło, że usiłowali w ten sposób uciec z Matrycy, jako wymówkę podając szaleństwo.

„Matrix nie istnieje, istnieje tylko to, co rzeczywiste” – powiedział Laurence Fishburne, grający rolę Morfeusza.

MJS

„PITCH BLACK” PO RAZ DRUGI

Powstaje druga część filmu „Pitch Black”, zatytułowana „Kroniki Riddicka” („Chronicles of Riddick”). Opowiadać będzie o przygodach intergalaktycznego więźnia Riddicka, jednego z bohaterów części pierwszej.

MJS

JAŚ FASOLA VOLDEMORTEM?

To nie żart! Wytwórnia Warner Bros. namawia brytyjskiego komika Rowana Atkinsona, znanego jako Jaś Fasola, do zagrania roli diabolicznego Lorda Voldemorta w czwartej części filmu o Harrym Potterze.

Hmm, konsekwencje mogą być nieprzewidywalne...

MJS



POWIEŚĆ VERNE’A WRACA NA EKRANY

W Berlinie rozpoczęły się zdjęcia do kolejnej ekranizacji klasycznej powieści Julesa Verne’a „W 80 dni dookoła świata”. Budżet filmu wynosi aż sto milionów dolarów. „W 80 dni...” jest koprodukcją amerykańsko-niemiecką.

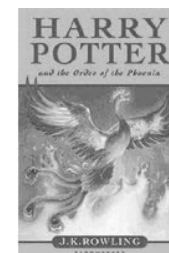
MJS

KRÓL ARTUR DO DEMISTYFIKACJI

W wytwórni Disneya powstanie nowa wersja legendy o królu Arturze i Rycerzach Okrągłego Stołu. Zdjęcia nakręcone zostaną w tym roku w Irlandii, a premiera nastąpi w grudniu 2004 roku.

Twórcy mają zamiar zdemistyfikować legendę i zająć się politycznymi i historycznymi realiami epoki.

MJS



NOWY POTTER

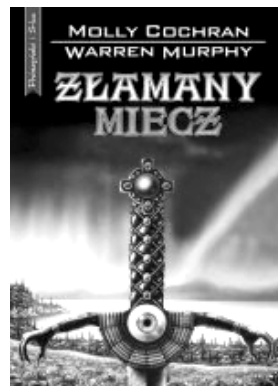
Tymczasem szybko zbliża się premiera piątego tomu przygód młodocianego czarodzieja - „Harry’ego Pottera i Zakonu Feniksa”, która nastąpi 21 czerwca. Ci z potterolubów, którzy mają szczęście znać język angielski, już od tego dnia mogą przeczytać książkę, nabywszy ją w lepszych polskich sieciach handlowych i księgarniach.

MJS

Nowości biblioteki GKF w maju 2003

Nowości biblioteki polskojęzycznej:

- Alastair Reynolds „Migotliwa wstęga 2: Odwet”. SF. MAG;
- Andre Norton, Sasha Miller „Córka króla”. Fantasy. Amber;
- Antologia „Wilcza krew”. Antologia fantastyki rosyjskiej. Solaris;
- Barbara Hambly „Smoczy cień”. Fantasy. Zysk i S-ka;
- Ben Bova „Wschód księżycy”. SF. Solaris;
- David Webber „Marsz ku morzu”. SF. ISA;
- Ian Watson „Podróż Czechowa”. Bliski zasięg. Prószyński i S-ka;
- Jacek Dąbala „Prawo śmierci”. Fantasy. Fabryka Słów;
- Marcin Wolski „Kwadratura trójkąta”. Bliski zasięg. Solaris;
- Mathew Stover „Zdrajca”. Space opera: Star Wars, „Nowa Era Jedi” tom XIII. Amber;
- Molly Cochran, Warren Murphy „Złamany miecz”. Fantasy. Prószyński i S-ka;
- Neil Gaiman „Koralina”. Groza. MAG;
- Piotr Zwierzchowski „Sendikelm”. Fantasy. Pracownia Słów;
- Robert Silverberg, „Kierunek 3001”. Muza;
- Sean Russell „Wyspa bitwy”. Fantasy. MAG;
- Siergiej Łukjanienko „Nocny patrol”. Science fantasy/cyberpunk. Książka i Wiedza;



Jacek Dąbala

Prawo śmierci



KOKO I KOKOSZ
Dzień Śmiechoty



Nowości Sekcji Komiksów:

- Arleston, Mourier „Troll z Troy III”. Egmont Polska: Klub Świata Komiksu (KŚK);
- Arleston, Mourier „Ognie Askellu: Powrót na patronat”. Egmont Polska: KŚK;
- Crisse „Kukabur a 2: Sektor WBH 3”. Egmont Polska: KŚK;
- Janusz Christa „Kajko i Kokosz: Dzień śmiechoty”. Egmont Polska: KŚK;
- Jodorovsky, Beltran „Megalex 2: Garbaty anioł”. Egmont Polska: KŚK;
- Kas, Duchateau „Yans: Kraina otchłani”. Egmont Polska: KŚK;
- Marvano, Haldeman „Wieczna wolność: Eksodus”. Egmont Polska: KŚK;
- Neil Gaiman, Craig Russell „Morderstwa i tajemnice”. Egmont Polska: KŚK;
- Tokoda, Yadate, Tomino „Gundamwing 4: Kombinezon bojowy”. Egmont Polska: Klub Mangi;

przyg. misz

KOMU DAĆ ZAJDLA?

(OPOWIADANIA)

1. Marcin Adamczyk	Maszty nocą nie muskają gwiazd	SF 21
2. Iwona Banach	Piramida czasu	SF 17
3. Ewa Białołęcka	Kolekcjoner	CF październ.
4. Ewa Białołęcka	Smok	CF czerw.
5. Tomasz Bochiński	Parszywa okoliczność	SF 18
6. Radosław Bomba	Pięte słońce	SF 11
7. Anna Brzezińska	Ballada	OzWD
8. Anna Brzezińska	Córki grabarza	OzWD
9. Anna Brzezińska	Grasanci z Kamiennego Lasu	OzWD
10. Anna Brzezińska	Grzybobranie	OzWD
11. Anna Brzezińska	Kot Wiedźmy	OzWD
12. Anna Brzezińska	Szczur i panna	OzWD
13. Anna Brzezińska	Życzenie	NF 12
14. Małgorzata Budzyńska	Ależ wierzę, wierzę	SF 21
15. Krzysztof Bujara	Proroctwo	SF 15
16. Małgorzata Burzyńska	Wrzos	NF 6
17. Janusz Cyran	Róża Antarktydy	NF 5
18. Stanisław Czarnecki	William's End	Portal 13
19. Marcin Czyszczak	Opus magnum	SF 20
20. Marcin Czyszczak	Pielgrzymka do źródeł skażonych	SF 13
21. Włodzimierz Dembowski	Czarodziejski flet	NF 5
22. Eugeniusz Dębski	Smutnego Mar(g)halda Okrutny Koniec	CF marz.
23. Rafał Dębski	Pasterz upiorów	SF 20
24. Zdzisław Domolewski	Garnitury trumienne	NF 3/4
25. Jacek Dukaj	Gotyk	SM
26. Błażej Dzikowski	Inne przymierza	NF 6
27. Elżbieta Florek-Stefaniak	Zlecenie	SF 15
28. Grzegorz Gortat	Myrddin i Krak	SF 14
29. Grzegorz Gortat	Zamek	NF 9
30. Wojciech Jerzy Grygorowicz	Gdzie asfalt jest równy i gładki	SF 18
31. Wojciech Jerzy Grygorowicz	Senny wojownik	SF 16
32. Jarosław Grzędowicz	Klub Absolutnej Karty Kredytowej	WA4
33. Wiesław Gwiazdowski	Giergard	SF 11
34. Wiesław Gwiazdowski	Muslim	NF 7
35. Agnieszka Hałas	Tropem skorpiona	SF 17
36. Aleksandra Janusz	Z akt miasta Farewell	SF 14
37. Grzegorz Janusz	Antygravitacja	NF 5
38. Grzegorz Janusz	Skroń	NF 5
39. Dariusz S. Jasiński	Artefakt	SF 14
40. Mateusz Józefowicz	Bomb story	Zsw
41. Mateusz Józefowicz	Bój to jest krwawy o bytu podstawy	Zsw
42. Mateusz Józefowicz	Istnienie jest mitem	Zsw
43. Mateusz Józefowicz	Mózg Achillesa	Zsw
44. Mateusz Józefowicz	Obcy najeżdźca	Zsw
45. Mateusz Józefowicz	Power Flower	Zsw
46. Mateusz Józefowicz	Rawenot	Zsw
47. Mateusz Józefowicz	Złość długodystansowca	Zsw
48. Jakub Kaliszewski	Kości chudych dzieci	SF 12

49.	Karol Klimczak	Południe	SF 16
50.	Krzysztof Kocharński	Mężczyzna i kobieta w hotelu Lambert	SF 20
51.	Krzysztof Kocharński	Sen o potędze	SF 17
52.	Krzysztof Kocharński	Starnice 2	SF 12
53.	Krzysztof Kocharński	Śmierć trolla	NF 10
54.	Krzysztof Kocharński	Vampir	SF 14
55.	Tomasz Kołodziejczak	Klucz Przejścia	CF sierp.
56.	Anna Koronowicz	Lady Locksley	SF 17
57.	Rafał Kosik	Czarne słońce	SF 18
58.	Rafał Kosik	Mgła	SF 20
59.	Rafał Kosik	Przeskok	SF 15
60.	Rafał Kosik	Za dobrze to zrobiliśmy	NF 4
61.	Andrzej Kozakowski	Deszcz na żółto i na niebiesko (s)	SF 20
62.	Andrzej Kozakowski	Droga przez las	SF 18
63.	Andrzej Kozakowski	Jesteś zwycięzcą! (s)	SF 21
64.	Andrzej Kozakowski	Liczba Człowieka (s)	SF 21
65.	Andrzej Kozakowski	Łańcuch (s)	SF 21
66.	Andrzej Kozakowski	Ostatni rejs (s)	SF 21
67.	Andrzej Kozakowski	Piaskownica (s)	SF 21
68.	Andrzej Kozakowski	Piętnaście minut szczęścia (s)	SF 21
69.	Andrzej Kozakowski	Piosenka na telefon (s)	SF 21
70.	Andrzej Kozakowski	Pociąg (s)	SF 21
71.	Andrzej Kozakowski	Północ (s)	SF 21
72.	Andrzej Kozakowski	Przedmiot z innego świata (s)	SF 21
73.	Andrzej Kozakowski	Przyjaciel (s)	SF 21
74.	Andrzej Kozakowski	Robaki na zgliszczach	SF 17
75.	Andrzej Kozakowski	Sen (s)	SF 21
76.	Andrzej Kozakowski	Tunel (s)	SF 21
77.	Andrzej Kozakowski	Wąż (s)	SF 21
78.	Andrzej Kozakowski	Zapałki (s)	SF 21
79.	Andrzej Kozakowski	Złe zabawki (s)	SF 20
80.	Damian Kucharski	Księżniczka i wiedźma	CF czerw.
81.	Damian Kucharski	Następny piękny dzień	CF marz.
82.	Damian Kucharski	Zielone pola Avalonu	SM
83.	Grażyna Lasoń-Kochańska	Siostra czasu	SM
84.	Grażyna Lasoń-Kochańska	Wiklinowa bajka	CF czerw.
85.	Piotr Lenczowski	Równoupośledzenie	SF 19
86.	Barbara Ludwiczak	Teodycea	SF 19
87.	Paweł A. Łapczyński	Kot, zwykły kot	SF 21
88.	Bogumił Łukaj	Kawa mulatka	SF 16
89.	Przemysław Marczewski	Other side	SF 13
90.	Tomasz Jerzy Matczak	Czarownik z Sowiej Górki	sF 12
91.	Cezary Michalski	Gabinet krzywych luster	NF 9
92.	Iwona Michałowska	Skarb	NF 10
93.	Ewa Misztal	Chleb elfów	SF 17
94.	Rafał Mroczek	Ident	SF 13
95.	Adam Mrozek	Milenium	NF 6
96.	Adam Mrozek	Po drugiej stronie szczura	SF 16
97.	Juliusz Mróz	1000845638	NF 5
98.	Łukasz Orbitowski	Ballada o Czerwonym Tomku	SF 19
99.	Łukasz Orbitowski	Droga do modlichy	NF 11
100.	Tomasz Pacyński	Dziedzictwo	SF 12
101.	Tomasz Pacyński	Opowieść Wigilijna	SM

102.	Andrzej Pilipiuk	Bestia	CzI
103.	Andrzej Pilipiuk	Bimbrociąg	Wczk
104.	Andrzej Pilipiuk	Dom bez klamek	Wczk
105.	Andrzej Pilipiuk	Drewniany umysł	Wczk
106.	Andrzej Pilipiuk	Dziadek	Wczk
107.	Andrzej Pilipiuk	Kocioł	CzI
108.	Andrzej Pilipiuk	Kostucha	SM
109.	Andrzej Pilipiuk	Kuzynki	SF 16
110.	Andrzej Pilipiuk	Lenin 2: Coś przetrwało	Wczk
111.	Andrzej Pilipiuk	Mięcho	CzI
112.	Andrzej Pilipiuk	Pogotowie	Wczk
113.	Andrzej Pilipiuk	Problemy	Wczk
114.	Andrzej Pilipiuk	Spowiedź	Wczk
115.	Andrzej Pilipiuk	Tajemnica kwaśnego samogonu	CF marz.
116.	Andrzej Pilipiuk	W kamiennym kręgu	SFinks 6
117.	Andrzej Pilipiuk	Wigilijna rozgrywka	CF grudz.
118.	Andrzej Pilipiuk	Znalezisko	SF 13
119.	Piotr Połubiński	Z pamiętnika obłąkanego grabarza	CF sierp.
120.	Marcin Przybyłek	Gamedec: małpia pułapka	NF 11
121.	Paulina i Ireneusz Przygodzcy	Illuminator	SF 21
122.	Sebastian R. Chosiński	Jakub Wędrowczyk: Pogromca Pierścienia	CF paźdz.
123.	Jakub Radziwiński	Pozory mylą	SF 13
124.	Barnim Regalica	Trzeci Rzym, drugie Hollywood	NF 1
125.	Jan Rudziński	Dziewczyna z trzynastego centyla	SF 14
126.	Katarzyna Ruskowska	Pocisk	SF 17
127.	Michał Rykowski	Cena	SF 11
128.	Michał Rykowski	Coś za nic	SF 18
129.	Jerzy Rzymowski	Gdzie diabeł mówi dobranoc	SM
130.	Andrzej Seget	Odnaleźć pana	SF 13
131.	Mirosława Sędzikowska	Świtezianki	SF 21
132.	Jacek Sobota	Jedna trzydziesta szósta	NF 2
133.	Michał Studniarek	Necropolice	CF czerw.
134.	Michał Studniarek	Necropolice II	CF paźdz.
135.	Michał Studniarek	Twarz na każdą okazję	SM
136.	Tomasz Stypczyński	Mała z uszkiem i zielonym koreczkiem	SF 21
137.	Tomek Suwalski	Klucz do szczęścia	SF 14
138.	Robert J. Szmidt	Mały	SF 20
139.	Robert J. Szmidt	Mrok nad Tokyoramą	SF 15
140.	Izabela Szolc	Izabella	WA4
141.	Izabela Szolc	Pani Gryfów	CF czerw.
142.	Izabela Szolc	Rattus norvegicus	SF 20
143.	Wojciech Szyda	Genetrix i zabójca światów	NF 1/2
144.	Wojciech Szyda	Wieże głupców	SF 18
145.	Wojciech Szyda	Zabójcy czasu	WA4
146.	Bartek Świdzki	Ciemna strona	Mp
147.	Bartek Świdzki	Korytarz	Mp
148.	Bartek Świdzki	Mocny program	Mp
149.	Bartek Świdzki	Przepis na cień	Mp
150.	Bartek Świdzki	Więcej basów, synu!	Mp
151.	Bartek Świdzki	Zabić belfra	NF 3
152.	Bartek Świdzki	Zmartwychwstanie Briana	Mp
153.	Wojciech Świdziniewski	Pułapki w pułapkach	SF 13
154.	Wojciech Świdziniewski	Rangarok - próba generalna	SF 19

155. Wojciech Świdziniewski	To nie moje niebo	SF 17
156. Adellajda Tracz	Sprawdzian	NF 5
157. Ewa Julia Tur	Pomiędzy światami	SF 13
158. Henryk Tur	Armia krasnoluda	SF 13
159. Henryk Tur	Zmierzch	SF 18
160. Marek Utkin	Fatalne zauroczenie	NF 5
161. Sebastian Uznański	Dziewczynka i bobolaki	SF 19
162. Sebastian Uznański	Nie kupujcie lalek Barbie	SF 15
163. Sebastian Uznański	Pieśń Kobiet	CF sierp.
164. Sebastian Uznański	Życzenie śmierci	NF 9
165. Robert M. Wegner	Ostatni lot Nocnego Kowboja	SF 19
166. Małgorzata Wieczorek	Salamandra	NF 8
167. Marek Wojaczek	Niższa klasa	SF 16
168. Marcin Wolski	Bardzo wielki detektyw	NF 8
169. Marcin Wolski	Kto wytepił krasnoludki?	NF 10
170. Marcin Wolski	Lustro i kolumna	WA4
171. Marcin Wolski	Tak krawiec kraje	NF 9
172. Marek Woszczek	Przestrojenie	NF 7
173. Milena Wójtowicz	Piekło i inni	SF 17
174. Milena Wójtowicz	Wielka wyprawa małej żaby	SF 12
175. Lech Zaciura	Real life	NF 7
176. Przemysław Zawadzki	Taniec na falach	CF paźdz.
177. Robert Zeman	Haiti 2004	SF 11
178. Andrzej Ziemiański	Czarownice	SM
179. Andrzej Ziemiański	Lodowa opowieść	SF 15
180. Andrzej Ziemiański	Spadek	WA4
181. Rafał A. Ziemkiewicz	Akwizytor	SM
182. Rafał A. Ziemkiewicz	Ostatnie słowo	Ckwb
183. Rafał A. Ziemkiewicz	Pobożne życzenie	SF 16
184. Rafał A. Ziemkiewicz	Witalina	SF 14
185. Rafał A. Ziemkiewicz	Żadnych marzeń	Ckwb
186. Dariusz Zientalak	Robaki zębowe	SF 13
187. Andrzej Zimniak	Egzorcysta	SF 21
188. Andrzej Zimniak	Na końcu będzie słowo	NF 8
189. Grzegorz Żak	Marzenie ściętej głowy	SF 12
190. Grzegorz Żak	Syn rzeźnika	SF 19
191. Marek Żelkowski	Kapłanka	SF 21

Legenda:*Czasopisma:***CF** - Click! Fantasy**NF** - Nowa Fantastyka**SF** - Science Fiction*Zbiory opowiadań i antologie:***Ckwb** - Całą kupa wielkich braci (Fabryka Słów)**CzI** - Czarownik Iwanow (Fabryka Słów)**Mp** - Mocny program (Nowa)**OzWD** - Opowieści z Wilżyńskiej Doliny (Runa)**SM** - Strefa Mroku (antologia dołączona do grudniowego numeru CF)**WA4** - Wizje alternatywne 4 (Solaris)**Wczk** - Weźmiesz czarno kure... (Fabryka Słów)**Zsw** - Zjednoczone stany wyobraźni (Wyd. Adam Marszałek)

oprac. Joanna Słupek (www.esensja.pl)

Wykopki w Matrycy

Na początek mały sondaż – niech podniesie rękę ten, kto nie czekał niecierpliwie na „Reaktywację”. Nikt? Jedna osoba? Ta ręka to chyba przez pomyłkę, pewnie ktoś chce poprosić o wyjście do toalety czy coś podobnego... Spójrzmy prawdzie w oczy – już dawno wprowadzenie na ekrany kontynuacji filmu nie wzbudzało tyle emocji i zainteresowania, podsyconego przez wszystkie możliwe media. „Matrix” był filmem przełomowym, widać to



doskonale z dzisiejszej perspektywy, ale jego sukces był zaskoczeniem właściwie dla wszystkich, nie wyłączając twórców i producentów. Kampania marketingowa zaczęła się właściwie „post factum”, w celu podtrzymania zainteresowania filmem już po zejściu z ekranów i zwiększenia sprzedaży produktów „około-filmowych”. Teraz jest inaczej – od pół roku jesteśmy bombardowani billboardami, artykułami sponsorowanymi, programami telewizyjnymi, ciekawostkami z planu filmowego... Wszyscy zdawali się nas przekonywać, że film jest świetny, jeszcze zanim była okazja go obejrzeć. Teraz pora na chłodne podsumowanie, po opadnięciu emocji – czy „Matrix: Reaktywacja” to udany film? Czy dorównuje pierwowzorowi, czy można wymienić je obok siebie, czy też mamy do czynienia z czymś a la „Mroczne Widmo”?

Początek to mocne uderzenie, dynamiczne sceny, niesamowita muzyka... Technicznie film jest dopracowany

w najdrobniejszym szczególe, efekty specjalne są na najwyższym poziomie, ale... czy to dzisiaj coś wyjątkowego? Nawet puste jak butelka po tanim winie produkcje typu „Spiderman” potrafią zrobić niesamowite wrażenie wizualne. Ba, gry komputerowe oferują grafikę bardziej dynamiczną niż niejeden film. Ale jeżeli scenariusz filmowy stopniem skomplikowania nie dorównuje dobrej grze, to jest już bardzo źle – a tak jest moim zdaniem w przypadku „Matrix: Reloaded”. Film wpada w schematy znane z większości filmów akcji – główni bohaterowie otrzymują do wypełnienia jakąś ważną misję, której wykonanie jest uznawane za niemożliwe. Mają ukrytych przyjaciół, którzy nie mogą się do końca ujawnić, ale wiemy, że podadzą pomocną dłoń w odpowiednim momencie; są też otoczeni przez grupę postaci drugiego planu, wprowadzających element komiczny, które nie wiedzieć czemu zawsze muszą mieć problemy osobiste (bo główny bohater nie ma na to czasu?). Cierpią one na tzw. syndrom Jar-Jar Binksa, czyli muszą być trochę śmieszne i trochę nieporadne. Nasi ulubieńcy muszą stawić czoła nie tylko prawdziwym przeciwnikom, ale też swoim nieudolnym przełożonym, którzy nie wiedzieć czemu zawsze rzucają im kłody pod nogi (skoro są tak niekompetentni, to jak doszli do najwyższych stanowisk? Jest to jedna z nierozwiązanych zagadek kinematografii i literatury). Zawsze jednak znajdzie się jakiś dobry wujek w radzie miasta/gminy/senatu czy innego ważnego gremium, który wywrze odpowiednią presję na złego kierownika – w końcu w młodym widzu nie można utrwać anarchizacyjnych tendencji. Do tego obowiązkowe przemówienie w celu podtrzymania upadającego morale... Można by tę wyliczankę ciągnąć długo, wypiąc cytatami z różnych głośnych produkcji, lecz nie o to przecież chodzi. Idąc do kina oczekiwałem (nawnie, jak się okazuje) czegoś więcej, niż kolejnego filmu o superbohaterach ratujących świat czy jakiś jego odpowiednik. Czekałem na klimat z „Matrixa”, na wciągającą historię, na dreszczyk emocji



i niepewności, w którym kierunku rozwinię się akcja. Czekaliśmy na coś oryginalnego, nowego, świeżego... Niestety, świeży w tym filmie jest tylko model Cadillaca służący jako ruchomy cel dla w trakcie pościgu na autostradzie. Emocje są słabe, bo Neo już na początku daje wszystkim do zrozumienia, że nic go nie pokona, a jak się przez przypadek umrze, to można daną osobę wskrzesić, nic prostszego, zupełnie jak naprawa uszkodzonego pliku – wystarczy uruchomić program naprawczy i już. Napięcie? Bliskie zeru. Kolejne zwroty akcji są przewidywalne jak rozkład jazdy niemieckiego pociągu. Pozostaje obserwacja ekranowej kopaniny, na dłuższą metę strasznie nużąca, oraz podziwianie drobnych smaczków, takich jak postać Klucznika (zachowującego się dokładnie jak program komputerowy, z dosyć skomplikowanym interfejsem,



ale mający tylko jeden cel – produkcję kluczy) czy klonowanie się Agenta Smitha (czyżby stał się on wirusem niechący wpuszczonym przez Neo do Matrixa)? To trochę mało, bym chciał ten film obejrzeć po raz kolejny. Zbyt duże piętno położył na nim marketing, wciskanie na siłę w schematy, co pewnie powoduje zmniejszenie ryzyka finansowego, ale daje praktycznie pewność klęski filmu jako dzieła sztuki. To zresztą o tyle ważne, że klapa kontynuacji „Matrixa” oznaczałaby bankructwo koncernu AOL/Time Warner. Wszyscy

dorzuciliśmy parę groszy do budżetu firmy znajdującej się w kłopotach finansowych, to może i dobry uczynek, pozostaje jednak duże rozczarowanie i niesmak.

Na pocieszenie drobna obserwacja – bardzo ciekawa z pseudo-socjologicznego punktu widzenia. Podczas całego filmu, nawet podczas pościgu na autostradzie, było słychać śmiechy i rozmowy. Zapewne pojawiła się na sali duża liczba osób, które przyszły na ten film, bo nie wypada nie pójść, bo jest moda na „Matrix”. Ale była jedna, jedyna scena, podczas której praktycznie całe kino siedziało cicho – spotkanie z Architektem. Nawet osoby, które przyszły bardziej do kina” niż „na film”, starały się słuchać, próbowały (zapewne bez skutku) zrozumieć, o co temu śmiesznemu dziadkowi z brodą chodzi... Kiedy zaczęły pojawiać się pewne oznaki zniecierpliwienia, pierwsze głosy z tylnych rzędów – cięcie, przejście do dynamicznej akcji. Aż nie chce się wierzyć, że to przypadek, spiskowa teoria podpowiada mi obrazy statystycznej widowni poddawanej eksperymentom, polegającym na pomiarach odporności na dialogi trwające dłużej niż „t” minut i wpływie tychże dialogów na ogólny poziom zadowolenia z filmu. Tyle nam dzisiaj zostaje. Statystyczny widz na statystycznym filmie ze statystycznym wiadrzem popcornu zmieszanego z colą (w promocji, dwa w jednym za rozsądną cenę).



Całe szczęście, że raz na jakiś czas zdarzają się bracia Wachowscy, którzy potrafią zrobić coś nowego, przynajmniej jeden raz. Kontynuacja... Cóż, nie wchodzi się dwa razy do tego samego Matrixa.

Falki

(tytuł od redakcji)

Reaktywacja (mimo wszystko) udana

Mówi się, że arcydzieło, dzieło sztuki – to tak naprawdę produkt rzemiosła, tyle że niezwyklej jakości, zdecydowanie ponadprzeciętne. Można tak określić pierwszą część „Matrixa” – filmu, który kilka lat temu wywarł ogromne wrażenie na publiczności, uznany został jednym z najlepszych obrazów roku i zyskał opinię dzieła kultowego. Zarówno tematyka, jak i forma „Matrixa” były w roku premiery czymś absolutnie nowym, porywającym i fascynującym. Nic więc dziwnego, że odniósł on olbrzymi sukces – sukces jak najbardziej zasłużony.



„Matrix: Reaktywacja” natomiast to – niestety – w znacznie większym stopniu produkt rzemieślniczy. Właściwie można było przewidzieć, że po imponującym „wyskoku” formy braci Wachowskich, tym razem spiszą się oni słabiej. Fundamentem pierwszej części trylogii był kapitalny pomysł, rodem jak z najlepszej klasycznej SF – pomysł na tyle nośny, że można było na nim oprzeć praktycznie całą akcję. Poznawanie przez Neo prawdy o jego świecie wystarczyło w zupełności, by wbić widzów w fotele z wrażenia. W drugiej części zaś niezbędne było pogłównowanie nad fabułą:

wymyślenie konfliktu, sytuacji będących źródłem dramatycznego napięcia, umiejętność ukazanie interakcji międzyludzkich, dodanie elementu ryzyka. Niestety, w tej dziedzinie Wachowscy wielkiego sukcesu nie odnieśli.

Jeśli chodzi o treść drugiej części „Matrixa”, mam z jej opisem problem. Zwykle streszcza się bowiem w recenzjach pierwsze kilkanaście – trzydzieści minut fabuły, próbując zaciekawić czytelników tym, jaki będzie jej dalszy rozwój. W przypadku „Reaktywacji” natomiast sytuacja jest specyficzna: film jest bowiem nierówny, dzieli się na dwie części, z których pierwsza jest niezbyt zajmująca i niemrawa, natomiast akcja na dobre zaczyna się rozkręcać w części drugiej, aż godzinę po początku seansu. Spróbuję przedstawić je obie, starając się nie wyjawiać zbyt wiele.

W części pierwszej załoga „Nabuchodonozora” przybywa do podziemnego Zionu, ostatekniej ocalałej kolonii wolnych ludzi. Tymczasem na powierzchni setki tysięcy robotów, które odkryły lokalizację miasta, czekają na rozpoczęcie rzezi, a potężne świdy przebijają się w dół przez skały. To ciekawy pomysł na stworzenie fabuły – jednak bracia Wachowscy marnują ten potencjał. Przez godzinę właściwie nic się nie dzieje – bowiem apele Morfeusza, by nie ewakuować Zionu i zdać się na Neo, Wybrańca, który w jakiś sposób ocali ludzi od zagłady, oraz ponowna wizyta Neo w wyroczni – to jak na tak długi okres czasu zdecydowanie za mało. Bohaterowie przechadzają się po Zionie, biorą udział w paru mniej lub bardziej interesujących wydarzeniach – i nic z tego nie wynika. Na dodatek dialogi przypominają niekiedy naszego „Wiedźmina” (sic!):



Wyrocznia: Witaj, Neo, może usiądziesz?

Neo: Dziękuję, postoję.

Wyrocznia: A może jednak usiądziesz?

Neo: Nie, nie będę siadał, dziękuję.

Wycroczenia: Jak chcesz.

Neo (po chwili): To może jednak usiądę.

Z drugiej strony, pierwsze sześćdziesiąt minut filmu ratują oszałamiające jak zwykle pojedynki z robotami w świecie wirtualnym. Walka Neo z około trzydziestoma wrogami w czarnych garniturach naraz robi spore wrażenie. Dzięki temu pierwsza część „Reaktywacji” jest mimo wszystko przyzwoita, a negatywna ocena wynika raczej z porównania z „Matrixem”, który niezwykle wysoko ustawił poprzeczkę.



Natomiast reszta „Reaktywacji” przypomina już poziomem pierwszą część trylogii. Pojawiają się nowe, niezwykle wiadomości o świecie – które były jednym z największych atutów „Matrixa”. Ponownie rozpoczyna się pełna napięcia i dynamiki walka o wielką stawkę, załoga „Nabuchodonozora” rusza do akcji. W jej efekcie Neo otrzyma zdumiewające informacje o jego roli jako Wybrańca, stanie też przed niezwykle dramatycznym wyborem... Wtedy też dojdzie do zapowiadanej przez prasę kilkunastominutowej sceny ucieczki po autostradzie, która z pewnością przejdzie do historii kina. Efekty specjalne osiągają w drugiej części „Reaktywacji” – w pierwszej zresztą również – absolutną maestrię, co sytuuje film w roli zdecydowanego faworyta do przynajmniej jednego przyszłorocznego Oscara.

Dzięki drugiej części „Reaktywacji” trylogia braci Wachowskich nie zostaje mimo wszystko – choć wcześniej się na to zapowiada – odarta z aury kultowości. Końcówce półtorej godziny „Reaktywacji” zbliża się bowiem poziomem do arcydzieła, jakim był „Matrix”, jest niesłychanie efektowna i wywiera wielkie wrażenie. Wprawdzie nowa wiedza o świecie Matrycy jest nieco zbyt zagmatwana, by można było błyskawicznie i łatwo ją sobie przyswoić – nie zacierają to jednak wrażenia.



Film jest mimo wszystko – choć o niektóre sprawy można mieć pretensje – bardzo atrakcyjny i interesujący, szczególnie od początku drugiej godziny seansu. To prawda – to nie to samo, co obraz otwierający trylogię; lecz doświadczenie standardów przezeń ustanowionych jest zadaniem niezwykle trudnym. „Reaktywacja” jest przynajmniej rewelacyjnym filmem akcji – i zawiera prócz walk, gonitw, genialnych efektów specjalnych – pewien ładunek intelektualny. Dlatego warto pójść na nią do kina – jest warta wydania kilkunastu złotych na bilet.

Dlatego również z pewnością stanie się ona jednym z kilkunastu, a być może nawet kilku najbardziej kasowych filmów w historii kina. Jej wyniki finansowe są doprawdy imponujące: tylko w pierwszym dniu wyświetlania „Matrix 2: Reaktywacja” zarobił czterdzieści milionów dolarów! Tego nie dokonał wcześniej nikt w historii – a bracia Wachowscy zasłużyli na taki sukces.

Zaś sukces ten zostanie jeszcze spotęgowany umiejętną kampanią marketingową – zauważyłem już związek „Matrixa” ze sprzedażą pewnych napojów, a hitem tegorocznego lata mają być okulary przeciwsłoneczne „Matriksówki”. Cóż, w takim świecie żyjemy... Z drugiej strony, Andy i Larry Wachowscy ciężko na możliwości robienia takich interesów zapracowali. Pozwólmy im zarobić kilka następnych milionów dolarów...

Marcin Szklarski

„Matrix Reloaded”. Reżyseria i scenariusz: Andy i Larry Wachowscy. **Zdjęcia:** Bill Pope. **Muzyka:** m.in. Don Davis, Paul Oakenfold. **Aktorzy:** Keanu Reeves (Neo), Laurence Fishburne (Morpheus), Carrie-Anne Moss (Trinity), Hugo Weaving (Agent Smith).

...a mogliśmy przeżyć Reaktywację...

(głos młodego pokolenia)

„Matrix” jest już nie tylko filmem. Jest także kultem. Stał się tematem prac naukowych, dyskusji, wykładów. Dla wielu stał się sposobem myślenia. Życiem.

Oto nadeszła Reaktywacja. Poznajemy Zion (Syjon, Zajon, jak kto chce), przeszłość Morpheusa oraz wiele programów (ci, co oglądali, wiedzą, o co chodzi). Pojawiają się nowe mitologiczne imiona: Persefona, Niobe, Allah, Kain itd. Nowością jest także bardzo ciekawa postać, zwana „Agent Smith 2.0. Interesujące, że może się on powielać (a może kopiować ☺). Pojawia się również nowy szyfrant, zabawny Murzyn w dredach. No i oczywiście kompletnie zmodernizowany Neo, który teraz zamiast tego, co widzą inni, widzi matrixowe cyferki. Uważam, że gra aktorska Keanu Reeves’a jest znakomita, nie wyobrażam sobie nikogo, oprócz niego, w tej roli.

No, skoro „plusy” mamy już za sobą, teraz pora na „minusy” ☹. Po pierwsze: ludzie, co to za pomysł, żeby dodawać sceny miłosne wszędzie, gdzie popadnie?! Neo, jak tylko pozostają sami, namiętnie całuje Trinity. A co do sceny „stosunku w Zionie”, powiem, że gdyby nie pokazano tak ładnie „gniazdek” na kręgosłupach kochanków, to stwierdziłbym, iż było to 5 zmarnowanych minut. Po drugie: pomyłki! Neo na początku filmu nie ma „gniazdek” na rękach. Morpheusowi na tirze spada but, a w następnej scenie jest już na swoim miejscu. Kilka razy mrugają trupy. Po trzecie: może nie uważnie oglądałem, ale nie wydaje mi się, żeby Agent Smith wyjaśnił, skąd się wziął w „furtkach programistów”.

Nie wiem, czy „Reaktywację” zaliczyłbym do rasowego cyberpunku. Jest trochę podobna do „Mad Max: Pod Kopułą Gromu”. Efekty ciekawe, powiem nawet, że piękne, ale niestety, fabuła jest gorsza. Niektóre sceny nadają się tylko na śmietnik (dyskoteka w Zionie). Za dużej reaktywacji jednak nie przeżyłem! Miejmy nadzieję, że Rewolucja nas nie ominie.

Ellanor Ereb (13)

Bractwo Wtajemniczonych

U mutantów po raz drugi

Sequel lepszy od pierwowzoru? Zastanówmy się... „Ojciec Chrzestny”? „Imperium kontratakuję”? „X-men II”? Tak! Druga część sagi o wychowankach Profesora X znacząco przewyższa jakością pierwszą część.

Ceti: Myślę, Piotrze, że film miał dla nas dodatkową oglądalność, dzięki temu, że niedawno przeczytaliśmy „Origin”, komiks, który zresztą gorąco polecam.

Chmiel: Zgadza się. „Origin” pomaga zrozumieć niektóre wątki i wypowiedzi bohaterów filmu (ogólnie rzecz biorąc, chodzi o przeszłość Wolverine’a).

Film zaczyna się dynamicznie – od ataku na Prezydenta Stanów Zjednoczonych w wykonaniu tajemniczego mutantu.

Chmiel: To chyba zgodnie z zasadą z Hitchcocka - „...najpierw trzęsienie ziemi, a potem napięcie ma narastać...”. Należy przyznać, że reżyser wziął sobie te słowa do serca.

A potem akcja już nie ustaje, wyjąwszy momenty, gdy Wolverine ma przebliski wspomnień ze swojej tajemniczej postaci. Film ten kontynuuje modną ostatnio konwencję, która zakłada, że widz wie, o czym jest saga i nie marnuje czasu na ekspozycję.

Chmiel: Taka konwencja jest dla mnie wspaniała – wreszcie nie tracimy 1/3 filmu na „wprowadzenie” widza w świat i wydarzenia.



Pozwala to więcej czasu poświęcić na opowiadanie historii. Widzieliśmy to niedawno w „Harrym Potterze”, ale najlepiej potraktował to Jackson w „Dwóch Wieżach”. Tutaj scenarzysta też nie marnuje czasu. Jedyna praktycznie ekspozycja dotyczy superkomputera profesora, ale i ona jest pełna odpowiedniego dramatyzmu.

Dla niektórych może to dziwnie zabrzmieć, ale siłą tego filmu są postacie. Ale to jest przecież Marvel! Wracają znani z pierwszej części mutanci, a do nich dołącza kilku nowych. Najwięcej uwagi należy chyba poświęcić Kurtowi Wagnerowi (Nightcrawler), który na pewno pojawi się znowu (bo przecież trzecia część na pewno zaistnieje?). Wprawdzie zachowanie tej postać miejscami zaczyna graniczyć ze śmiesznością, ale nigdy nie przekracza tej granicy - na szczęście.



Chmiel: Jest to dodatkowa siła filmu – znakomicie wyważono elementy komediowe ze scenami poważnymi. Na mnie szczególnie podziałała scena, w której Magneto używa metalowych kulek by wydostać się z więzienia.

Film jest pełen naprawdę dobrych scen – atak na szkołę (wykonany prawidłowo), wmuszenie profesora X do wymyślenia świata, podryw Wolverine'a, i najlepsza scena – ucieczka Magneto z więzienia.

Ceti: Dla tej sceny z chęcią obejrzę film jeszcze raz. Zresztą Ian McKellen naprawdę błyszczy w tym filmie. A z Patrickiem Stewartem tworzą wybuchową mieszankę.

Jest i malutka (naprawdę!) łyżka dziegciu w tej beczce miodu. Troszkę zmienione zostały cechy świata, w jakim dzieje się akcja filmu. Komiksowy świat Marvela zakładał raczej unikalność cech mutantów (no, w odniesieniu do głównych bohaterów), a w filmie mamy Lady Deathstrike, będącą „klonem” Wolverine'a. Ponadto losy Jean Grey także inaczej przedstawiono w świecie komiksu.

Chmiel: Ciekawe swoją drogą, dlaczego uśmiercono Jean? Czyżby Famke Janssen nie polubiła tej roli? A może jest to zawiązanie akcji do dalszych części X-Men?

Dynamiczna akcja, spektakularne sceny, efekty specjalne nie powodujące zawieszenia wiary, dobrze zbudowane postacie, odpowiednia szczypta humoru. Czego można więcej oczekiwać?

Ceti: Chyba tylko wyraźnego znaku, że będzie „X-Men III”. Z tym jednak musimy poczekać, aż spłyną dane z kas kinowych. Co ciekawe, film ten wchodził równolegle do kin w 93 krajach świata, co ma zapobiec nadmiernemu piratowaniu (szczególnie w fazie pierwszej, wśród niecierpliwych fanów). Gdyby wszyscy przyjęli taką strategię....

Chmiel: Myślę, że trzecia część jest prawie pewna. W każdym razie zakończenie filmu daje taką nadzieję. No, chyba że Hugh Jackman nie zechce już być Wolverine'em...

Ceti: Na koniec uwaga humorystyczna. Magneto po dołączeniu do X-Men mógłby wypowiedzieć sławne słowa: „I've come back to you now, at the turn of the tide”.

Ceti & Chmiel

„X-Men 2”. USA 2003. **Reżyseria:** Bryan Singer. **Scenariusz:** Daniel P. Harris, David Hayter, Zak Penn, Bryan Singer, Michael Dougherty. **Zdjęcia:** Newton Thomas Sigel. **Muzyka:** John Ottman. **Występują:** Patrick Stewart, Hugh Jackman, Ian McKellen, Halle Berry, Famke Janssen i inni.

Megabitowy człowiek



TO LUBIĘ

„Neuromancer” Williama Gibsona, „Matrix” braci Wachowskich, „Irrehaare” Jacka Dukaja - zestawienie tych trzech dzieł niewielu miłośników fantastyki już dziwi. Krótka powieść polskiego pisarza, napisana dokładnie dziesięć lat temu, to - użyję terminologii młodzieżowej - czysty odłot, jedna z kilku eksplozji formy bardzo młodego wówczas autora, proza o sporym potencjale kultowym; rzecz w momencie wydania zupełnie w kraju nowa, dorównująca najlepszym osiągnięciom gatunku cyberpunk. Choć może należałoby ją raczej nazwać literaturą cybernetyczną - buntu i kontestacji typu punkowego

jest w „Irrehaare” niewiele.

Głównym bohaterem mikropowieści jest młody mężczyzna nie pamiętający swego imienia ani żadnego szczegółu z przeszłości. Nagle budzi się na pokładzie wojskowego helikoptera, gdzie jeden z żołnierzy obcina mu palce rąk. Straciwszy przytomność, odzyskuje ją w pustynnej karawanie, w świecie rozświetlonym czterema słońcami, i razem ze wszystkimi przechodzi przez tajemniczą Bramę do innej krainy. Tam okazuje się, że palce mu odrosły. A jest to jedynie początek serii niezwykłych wydarzeń.

Adrian - takie imię bohater sam sobie nadaje - orientuje się, że znalazł się w świecie *virtual reality*, gdzie możliwe jest wiele rzeczy - zdawałoby się - niemożliwych. Jest to jednak świat nietypowy: z jakiejś przyczyny (awaria komputera?) obecni w nim gracze nie mogą go opuścić. W związku z tym potworzyły się tu specyficzne prawa organizacji społecznej i wzajemnej walki. Adrian musi przystosować się do tego pełnego zagrożeń - i wirusów komputerowych! - otoczenia, a na dodatek odkryć zagadkę swojego pochodzenia. Pewne jego nietypowe umiejętności sprawiają bowiem, że współtowarzysze zaczynają podejrzewać, iż jest zbiorem bitów, tworem komputera. A może to jednak człowiek?

„Irrehaare” jest powieścią wizjonerską, wpisującą się w modną tematykę cyberprzestrzeni. I choć motyw ten wykorzystywali już przed Dukajem inni - jak choćby w przypadku Gibsona - jego mikropowieść jest oryginalna i nowatorska. Nie przypominam sobie, by ktoś przed nim całą akcję umieszczał wewnątrz komputera (do głowy przychodzi mi jedynie przykład filmowego „Tronu”), a już na pewno w taki sposób jej nie przedstawiał:

świat „Irrehaare” jest bardzo bogaty. Zbudowany został przy wykorzystaniu najnowszych teorii rozwoju nauki i techniki. Świetnie przedstawiono przemiany społeczne zachodzące w tej sztucznej rzeczywistości, ponadto oryginalnych jest wiele pomysłów szczegółowych, takich jak Bramy i podział świata na mniejsze krainy; bardzo interesująca jest wreszcie główna Adriana. To przykład świetnej fantastyki opartej na pomysłach, dorównującej moim zdaniem najlepszym wizjom Stanisława Lema. „Irrehaare” wywiera wielkie wrażenie swoim rozmachem, niesamowitością niektórych scen, ewidentnie wzorowanych na malarstwie Salvatorre Dalego. A na dodatek znaleźć możemy tu emocje, walkę i frapującą zagadkę ontologiczną. Czegóż więcej można chcieć od science fiction?

Mikropowieść Jacka Dukaja na trwałe zapisała się w historii polskiej fantastyki naukowej. Autor po raz kolejny potwierdził swój nieprzeciętny talent - który rozwinął jeszcze bardziej w ciągu następnych dziesięciu lat. Dlatego z pewnością warto przeczytać „Irrehaare” - to już dla polskiego miłośnika fantastyki lektura obowiązkowa. Bez niej obraz naszej współczesnej literatury SF staje się zubożony. To już po prostu - klasyka.

Marcin Szklarski



KORALINA W KRAINIE CZARÓW



Koralina, najnowsza powieść Neila Gaimana, nawiązuje do klasycznego motywu Alicji w Krainie Czarów – mała dziewczynka skutkiem splotu dziwnych wydarzeń odnajduje inną rzeczywistość. Stary dom, który kupili rodzice, ma czternaście 14 pokoi. Trzynastą z nich prowadzi do znanych pomieszczeń, za czternastą otwiera się tajemniczy korytarz.

Są i nieodłączne podwieczniki u dwóch starszych pań, niegdyś gwiazd scen kabaretowych. Jest i czarny kot, przechadzający się po obu światach.

W odróżnieniu od Alicji, Koralina musi oprócz siebie uratować też swoich rodziców... I tu, niestety, nie zdradzę nic więcej, bo poetyka utworu zbudowana jest na niepewności i towarzyszącym jej napięciu.

Tytułowa bohaterka Koralina żyje na styku dwu światów, fantastycznego i realistycznego, zwykłej rzeczywistości i jej nieco makabrycznej alternatywy; świata telewizji, internetu, kaset wideo oraz mrożonej pizzy i starego, tajemniczego domu, w którym przeszłość widać na każdym kroku i w którym jej ojciec przyrządza nie lubiane przez dziewczynkę obiady "z przepisu".

Koralina jest dzieckiem XXI w. Komputer, mikrofalówka i internet to dla niej takie same elementy rzeczywistości, jak choćby woda czy powietrze – znane i potrzebne. Dziewczynka gardzi wyrafinowaną kuchnią, uwielbia za to pizzę i, jak mnóstwo współczesnych dzieci, szybko się nudzi. Ma równie nowoczesnych rodziców – pracują w domu przez internet, robią zakupy w supermarketach, dzieckiem interesują się tylko w kontekście tego, żeby się nie pobrudziło, nie narozrabiało czy nie zrobiło sobie krzywdy. Tę przedmiotowość w kontaktach z dzieckiem (nie tylko ze strony rodziców), brak czasu i zainteresowania wobec jego pragnień i problemów podkreśla możliwość anagramowej zamiany Koralina-Karolina.

Neil Gaiman zgrabnie wplata w nieco groteskową rzeczywistość tej bajki (trudno powiedzieć, czy dla dzieci, czy dla dorosłych) problem zaniku kontaktów i więzi emocjonalnych między ludźmi potencjalnie sobie bliskimi, poszukującymi podobnych wrażeń w ogłuszającym od natłoku informacji świecie pełnym telewizji, internetu, pośpiechu i mrówczego pędu nie wiadomo za czym.

Nie przeceniałabym jednakże znaczenia tej książki i jej recepcji w kulturze masowej. Nie jest to powalająca intelektualnie powieść, nie zmieni ona oblicza świata, nie zmieni dzieci i dorosłych. To tylko kolejna mądra książka, której niektórzy mogą nawet nie zauważyć na półce w księgarni.

Edyta Muł-Pałka (www.gildia.com)

Neil Gaiman „Koralina”. Tytuł oryginalny: „Coraline”. Tłum. Paulina Braiter. Wydawnictwo MAG, Warszawa, kwiecień 2003, 176 str. Cena: 19 zł.
(tytuł od redakcji)

PIEŚNIARKA RAPSDII POWRACA

„Requiem za Słońce” to nowa historia, rozpoczynająca kolejną serię opowieści o losach Pieśniarki Rapsodii i jej przyjaciół. Jest to książka przeznaczona dla tych, którzy znają już bohaterów i świat stworzony przez Elizabeth Haydon. Główne postacie z poprzednich powieści i tu będą grały pierwsze skrzypce. Autorka postanowiła uwikłać je w nowe, choć równie groźne, przygody.

Rapsodia staje się celem ataków dawnego wroga, o którym zdążyła już zapomnieć. Prześladowca ze starego świata, zjednoczony teraz w symbiotycznym niemal związku ze złym duchem F`dorem, dysponując o wiele większą siłą, postanawia porwać dawną ofiarę i wymusić na niej dotrzymanie złożonego niegdyś pod groźbą przyrzeczenia. W obliczu zagrażającego ukochanej kobiecie i całemu światu niebezpieczeństwa smoczy mąż Rapsodii – Ashe i król Firbolgów – Achmed muszą przemóc wzajemną niechęć i zjednoczyć swe siły. Czy uda im się odnaleźć Bajarke, pokonać F`dora i jego „nosiela” Michaela, rządzącego żywiołem wiatru? Tego Wam nie zdradzę. Mogę chyba jednak uchylić rąbka tajemnicy, by powiedzieć, że pojawi się niespodziewanie jeszcze jedna postać, o której śmierci przekonani są niemal wszyscy.

Epizodyczną niemal, chociaż, jak się okazuje, niezwykle ważną rolę odgrywa w powieści mój ulubiony bohater – Grunthor, który po raz kolejny dowiódł, że „wielkość ma znaczenie”.

W książce pojawia się jeszcze jeden ważny wątek. Mistrzynie yarymskiej Gildii Kruka, okrutna Esten, chcąc zemścić się na Achmedzie za zniweczenie przed kilku laty jej planów, wykorzystuje jego chęć zrekonstruowania tajemniczej maszyny zbudowanej niegdyś przez Gwyllyama, i jako Teofila – specjalistka od wyrobu szkła – dostaje się do wnętrza twierdzy Bolgów, by tam zrealizować swe nieczne zamiary.

Choć nie sposób zaprzeczyć, że Elizabeth Haydon dopisały przy tworzeniu powieści nowe pomysły, to jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że książka była pisana w pośpiechu. Mniej więcej do połowy utworu zawiązywane są różne wątki – jak gdyby autorka nie bardzo mogła się zdecydować, na czym się skupi i o czym będzie snuć opowieść.

„Requiem za Słońce” nie czyta się niestety tak jak całe trylogii o Rapsodii. Można czuć się nieco zawiedzionym, że postacie stają się do siebie zbyt podobne. Zaczyna brakować najbardziej wyrazistych cech ich charakterów, co sprawia, że wydają się być zdecydowanie łagodniejsze (nie mówię tu oczywiście o prawdziwych czarnych charakterach – Esten i Michaelu, których osobowości nakreślono niemal po mistrzowsku). Sposoby, jakimi bohaterowie walczą z wszelkimi trudnościami i niebezpieczeństwami, wydają się czasami aż do przesady niewiarygodne, podobne do rozwiązań typu Deus ex machina z tragedii greckich. Trzeba jednak przyznać, że nie brakuje w nich zaskakujących pomysłów, na które doprawdy trudno byłoby wpaść. Pozytywną stroną tych niespodziewanych rozwiązań jest także to, że dzięki nim nasi bohaterowie niejednokrotnie wychodzą z opresji żywi, choć mocno „połtuczeni” i fabuła może toczyć się dalej.

Ważną rolę w utworze odgrywają moce żywiołów, które są na różne sposoby wykorzystywane przez bohaterów do walki. Autorka poświęciła im dużo miejsca, zwracając przy tym uwagę na bardzo plastyczny opis, który dodatkowo wspomaga nagromadzoną wokół nich aurę tajemniczości i pradawnej siły.

Niewątpliwą zaletą tej książki jest wartka akcja, która nie pozwala czytelnikowi znudzić się. Poza tym zawiązanie wielu wątków, których rozwikłania w tym tomie się nie doczekamy, sprawia, że zostajemy zachęcani do sięgnięcia po części następną.

Sądząc po tym, jak udało się Elizabeth Haydon dokończyć wcześniejsze historie, możemy się spodziewać, że i tym razem nas nie zawiedzie.

J.A.G. (www.gildia.com)

Elizabeth Haydon „Requiem za Słońce”. Tytuł oryginalny: „Requiem for the Sun”. Tłumaczyła Anna Reszka. Wydawnictwo MAG, Warszawa, luty 2003, 480 str. Cena: 35 zł.
(tytuł od redakcji)

SAMOCHÓD-NIESAMOCHÓD

Szukając w prozie sielankowej scenerii i nieskazitelnych bohaterów, powinno się przede wszystkim sięgać po horrory. Świat w nich przedstawiony jest niemal idylliczny, przynajmniej na początku. Może dlatego, żeby jak najdoskonalej skonstrastować z tym początkowym spokojem przedziwne i przerażające rzeczy, o których będzie opowieść. Tak dzieje się i w „BuickU 8” Stephena Kinga: poznajemy spokojny posterunek policyjny położony gdzieś w Pensylwanii, gdzie największym problemem bywa od czasu do czasu dzieciak amiszów, trzymający konia za ogon podczas jazdy na desce. Policjanci są uczciwi, lojalni, pracowici, kochają swoją pracę i są jej oddani całym sercem (i z całą pewnością nie biorą łapówek). Wprawdzie jeden z nich niedawno zginął, potrącony samochodem przez miejscowego pijaczka, ale pozostawił osiemnastoletniego syna (równie zdolnego i pełnego zapału do pracy), który zaczyna pracować na posterunku.

Nadchodzi dzień, gdy trzeba opowiedzieć mu o jego ojcu, to opowiadanie zaś przeradza się w historię pewnego samochodu... a właściwie nie samochodu. W baraku B stoi bowiem coś, co wygląda jak buick niezwyklej urody, po bliższej inspekcji jednak odkrywamy, że ma on tylko wygląd samochodu. Kierownica się nie obraca, wszystkie kontrolki są tylko atrapami, silnik nie ma prawa dźbiać, rysy na karoserii zblizniają się same, idealnie białe opony czyszczą się samoczynnie... a to ledwie początek niezwykłości związanych z tym samochodem. Jednostka D weszła w jego posiadanie dwadzieścia dwa lata wcześniej, gdy jego kierowca w tajemniczy sposób zniknął z miejscowej stacji benzynowej, jeżeli w ogóle kiedykolwiek istniał.

Opowieść toczy się bardzo powoli, zmieniają się jej narratorzy. Stopniowo odkrywamy kolejne niesamowite wydarzenia związane z tym czymś o wyglądzie buicka, sprowadzające się do tego, że czasem znikają z niego ludzie, a częściej pojawiają się w nim różne, przedziwne rzeczy. Większa część historii rozgrywa się w przeszłości, i tylko finał nastąpi w teraźniejszości - finał będący zresztą prawdziwie dramatyczną kulminacją, znać w nim rękę mistrza.

Klimat przypomina nieco ten z „Edenu” Lema: mamy do czynienia z czymś tak obcym, że całkiem nie do pojęcia przez umysł ludzki. Oczywiście środki wyrazu stosowane przez Kinga są jednak znacznie uboższe. Właściwie nie wiemy, dlaczego pojawiające się rzeczy budzą tak straszne obrzydzenie, poza tym, że tak reagują wszyscy bohaterowie oraz pies. Gdyby nie to, że Solaris weszło na ekrany po ukazaniu się tej książki, podejrzewałabym również, że Kinga zainspirował solaryjski myślący Ocean. Różnica na pierwszy rzut oka jest olbrzymia, Ocean czerpie przecież z umysłów ludzkich, jest prowokowany przez ich obecność, a buick pozostaje na ludzi doskonale obojętny. Obydwa utwory traktują jednak przede wszystkim o postawach ludzkich wobec niepojmownego, o ludzkiej pasji badawczej, prowadzącej bardzo daleko. Ta warstwa jest bardzo prawdziwa.

Jeśli patrzeć na „Buicka 8” oczami miłośnika sf, to fabuła nie jest szczególnie spójna i wiele w niej niejasności. Jeśli z kolei czytelnik jest zwolennikiem horrorów, to zapewne znudzi go rozwlekła akcja, w której praktycznie aż do końca brak suspense. Z racji rozgrywania się jej w przeszłości wiemy już z góry, że większość bohaterów przeżyje. Widać wyraźnie w tej książce obsesję Kinga na punkcie wypadków samochodowych - sam miał wypadek na początku pisania książki, co odbija się wyraźnie w różnych opisach. I, co chyba dla czytelnika polskiego najbardziej zaskakujące, jest też pean na cześć policji stanowej, taki właśnie był zamiar autora. Nie wiem, czy to nie jest bardziej niesamowite, niż wszystkie meandry jego literackiej wyobraźni.

Dorota Szeliga (www.gildia.com)



Stephen King „Buick 8”. Tłumaczenie: Maciejka Mazan. Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa, marzec 2003, 336 str. Cena: 34 zł.

Powieść historyczno-fantastyczna Parnickiego



Powieści Teodora Parnickiego uchodzą za bardzo trudne, i rzeczywiście takie są. Z wyjątkiem kilku pierwszych są pozbawione narracji, składają się głównie (a raczej wyłącznie) z dialogów (i są to rozmowy w postaci czystej), albo stanowią zbiory listów. Zresztą wśród tych kilku pierwszych „Słowo i ciało” z 1953 jest właśnie zbiorem listów (i przypomina sławne „Idy marcowe” Wildera z 1948).

Utrudnieniem dla czytelnika jest już sam szyk zdania Parnickiego. Ma uzasadnienie w łacinie, w której toczono dialogi, ale autor stosuje go także w narracji. Innego rodzaju utrudnień pojawia się z czasem tyle, że pisarstwo Parnickiego w latach 70. – 80. robi wrażenie znęcania się nad czytelnikiem.

Wśród części czytelników podniosły się wtedy oskarżenia o nadmierną nieczytelność, a trudności lektury uznano za niepokonywalne. Co ambitniejszych stale jednak pociągała twórczość autora „Końca zgody narodów”.

Znam kogoś, kto wiele rzucił na tę właśnie szalę.

„**Zgoda narodów**” była - i jest - jedną z książek mego życia. Zaakceptowany przez pisarza rysunek jest tego świadectwem. Widać na nim „dumne i piękne zarysy najwspanialszego w sercu Azji okrętu”. Okręt płynie po Oksoście (Amu Darii) przez greckie królestwo Baktrii w sercu Azji. „Moc pary puszcza w ruch naraz dwieście wiosel. Kotły i rury dostarczają pary kołom, których obroty przeistaczają w coś jak gdyby żywego węża olbrzymi łańcuch, do którego przymocowane zostały uchwyty wszystkich wiosel”, i jest to „widowisko zaiste godne, aby bogowie mu się przyglądali”.

Powieściopisarstwo historyczno-fantastyczne musiałyby mieć za swój punkt wyjścia świadome zamierzenie autorskie przeciwstawienia się prawdzie historycznej, jak np. w powieści, która by się oparła na założeniu, że cesarz rzymski Julian Apostata nie zginął w czasie wojny z Persją w roku 363, ale żył i rządził przez dalszych lat 20 albo 25.

W powieści o takim założeniu, problemem najważniejszym byłyby oczywiście losy chrześcijaństwa, a może i w ogóle świata, w następstwie takiego przedłużenia się rządów cesarza Juliana. Dać by też musiały powieść taka odpowiedź na cały szereg pytań, jak np. czy byłby się stał Ambrozjusz mediolański ojcem kościoła, świętym Ambrozjusz biskupem? Czy Persja Sabora i Sassanidów, a nawet Indie pod rządami Czandragupty II byłyby miały tę samą historię, jaką miały w rzeczywistości? Albo i więcej jeszcze: czy nie byłaby została Ameryka odkryta przez Europejczyków w wieku V już, nie zaś w XV?

Koncepcja takiej właśnie powieści nęci mnie sobą od 25 lat - nigdy jednak nie miałem odwagi, by przystąpić do jej realizacji. Ale gdybym jednak kiedyś zaryzykował realizację takiej koncepcji powieściowej, dopiero wtedy miałbym pełną świadomość, że piszę powieść właśnie historyczno-fantastyczną, a nie historyczną.

„**Sam wyjdę bezbronny**” (1976) jest tą właśnie powieścią, o której mówi autor we wstępie do „I u moźnych dziwny”. Cesarz Julian Apostata, który nie zginął na wyprawie perskiej, wpada na pomysł pozbycia się wszystkich biskupów chrześcijańskich poprzez deportację ich na Azory, poza granice Cesarstwa. Ładuje wszystkich na jeden ogromny statek o trzech pokładach. SUCEN-NECUS ma napęd parowy i po kilka wielkich kół na burtach. Ma też żagle, musi więc chyba wyglądać jak „Great Eastern”. SUCEN dopływa do Wysp Świętojańskich i wraca jako NECUS z zamiarem opłynięcia Afryki.

„**Inne życie Kleopatry**” mówi, co by było, gdyby Kleopatra żyła nadal po śmierci Antoniusza (bo ten nie posłuchał rady Heroda: zabij Kleopatrze!) i żeglowała do Indii przez Morze Czerwone.

6-tomowa „Nowa baśń” podejmuje temat „Twarzy Księżycza” – tajemnicy Przeciwiemi i kontaktów z Olmekami. Mamy tam – oczywiście fantastyczny – motyw wędrówki dusz (Aron, Stanisław, Eryk). W tomie I Przeciwiemowie lądują w Przeciwiemi. W tomie IV Kolumb wie, że dotrze do Toltecji, a nie do Indii, ale ma na celu odwrócenie uwagi władców Hiszpanii od drogi do Indii naokoło Afryki.

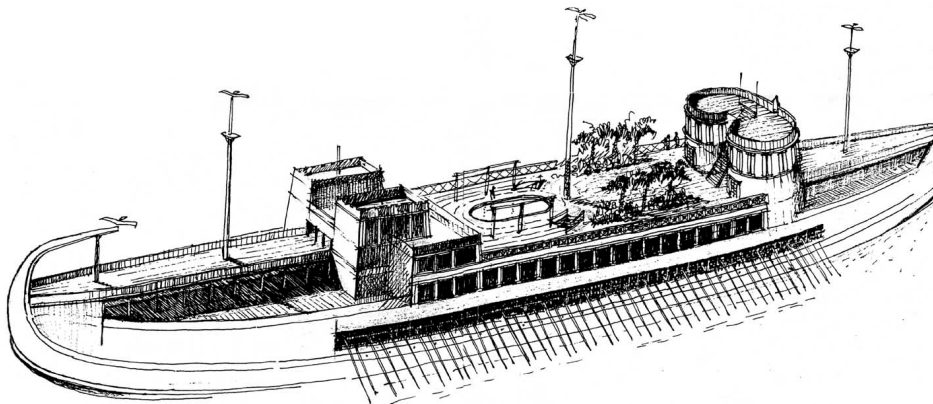
Połowa V tomu „**Nowej baśni**” (1968) to stylizowana na utopię „Baśń nad baśniami”. Na 170 stronach dialogów (urojonych) mowa o napisanej w wieku XVI powieści o Europie wieku XX. Po Wielkim Przełomie panuje Nowy Ład. Ugoda w Nagasaki (1656) położyła kres wojnom. Wynalazki umożliwiają ludziom latanie za pomocą skrzydeł. Istnieją więc np. skrzydlaci posłańcy pocztowi, a podczas ceremonii ślubnej uskrzydłone dziewczęta sypią kwiaty spod sklepienia kościoła św. Piotra w Gdańsku. Przeszczepy zapewniają prawie nieśmiertelność, ale Ustawa o powłoce cielesnej ogranicza ją do 200 lat. (Klauzula uzupełniająca - kardynałowie i arcybiskupi mogą żyć dłużej.) Przyrząd „338” umożliwia rozmowy w czasie. Inny umożliwia utrwalanie treści snów. Religią panującą jest herezja józefińska (Chrystus jako człowiek był synem Józefa z Arymatei), a samotny papież kościoła Piotrowego przebywa na wygnaniu w Chrystianii pod Jerozolimą (schizma jerozolimska).

„**Muza dalekich podróży**” (1971) zawiera opis powieści „Mogło być tak właśnie”. Jest to powieść o Juliuszu Słowackim, 29-letnim i wracającym do kraju po 10-letniej emigracji. Powstanie listopadowe nie zakończyło się klęską, bo generał Prądzyński zdołał wymusić na carze Mikołaju w obłożonym Dyneburgu ugodę, w wyniku której na terytorium królestwa kongresowego (a więc bez Grodna i Wilna) powstało niepodległe Królestwo Polskie połączone unią personalną z Wielkim Księstwem Krakowskim. Królem i Wielkim Księciem jest Habsburg, Kazimierz Leopold. Adam Mickiewicz porzucił literaturę i został ministrem oświaty i wyznań, ale właściwie sprawuje władzę premiera, dzięki doskonale zorganizowanej tajnej policji. Zygmunt Krasiński jest ambasadorem w Petersburgu i pisze poczytne powieści historyczne.

Problem powieści historyczno-fantastycznej nie jest absolutnie wyjątkowy, bo myślenie utopijne też proponowało kierowanie historią.

Pytanie „co by było, gdyby...?” brzmi też prawie jak pytanie „co będzie, jeśli...?” które stawia sobie zwyczajna fantastyka.

Marek Michowski



OTWÓRZ (?) WROTA BALDURA

(„I śmiech niekiedy może być nauką...”)

Nie od dziś wiadomo, iż książki to skarbnica wszelkiej wiedzy. Wielu czyta po to, by dowiedzieć się czegoś o świecie lub o sobie samych, niejeden szuka praktycznych porad, jak żyć. Czasem sięgamy po lekturę po prostu dla przyjemności i rozrywki, nieświadomi tego, jak wyjątkowe skarby przygotował dla nas autor, wydawca, tłumacz. W takich wypadkach, „z ledwością” odłożymy książkę, warto „z westchnieniem” podumać, jak spożytkować owe bogactwa, by przyniosły nam i innym plon stokrotny. Mając za sobą przyjemność i rozrywkę (choć nie jestem pewna, czy takiej właśnie zamierzała mi autor dostarczyć), jak również dumanie, postanowiłam podzielić się wiedzą, którą dane mi było odnaleźć w utworze Philipa Athans „Wrota Baldura” (w tłum. Rafała Gałęckiego). Ponieważ moje odkrycia dotyczą wielu dziedzin, pogrupowałam cytaty tematycznie. Czytajcie na zdrowie!

JAK WALCZYĆ?

„(...) Ciało w odsłonięty brzuch napastnika, **rozdzierając na strzępy** jego kolczugę, ciało i **kręgosłup.**”

„Abdel wreszcie uwolnił ostrze swego miecza od toporka, **jednym okiem wciąż obserwując ojca, drugim zezując na Eagusa.**”

„**Tysiąc wyjątych gardeł przypawiło Abdela o dreszcz.** Brzmiało to tak, jakby **całą wioskę** wyrzynano w pień **za jednym zamachem.**”(!!!)

„Ani kroku bliżej!”

„Abdel szybko **odrzucił** lewą rękę w bok” (**swoją i to jeszcze nieodrąbaną!**)

„Gałka rękojści miecza urwała się i przeleciała przez **pole energii, otaczające Tamoko kokonem czystej, nieskażonej sztuki walki.**”

TAK SIĘ UMIERA...

„(...) Zakłócił się rytm jego ciosów...”

„Końcówka słowa przeszła w głośny ostatni charkot Montarona na tym planie egzystencji.”

„Ghul upadł bez ruchu, z twarzą **pogodną i błagającą o litość**, której nie otrzyma, niezależnie od tego, do jakiego piekła trafi.”

OBSERWACJE Z DZIEDZINY FIZJOLOGII

ISTOT ŻYWYCH I MNIEJ ŻYWYCH

„Jego **odcięta głowa mogła jeszcze żyć, aby to zobaczyć, ale on sam był już martwy**, zanim głowa i ciało dotknęły ziemi.”

„(...) Górnicy nie wyglądali lepiej niż ich zwierchnik, a **twarze ścisnął im strach.**”

„Przeszedł może sześć kroków nim znów **runął na ziemię.** Tym razem **musiał się zatrzymać i zastanowić.** W ogóle nie mógł się ruszać (...). **Abdel był teraz sparalizowanym kłębkiem świętego oburzenia.**”

„Uśmiech poszerzył mu się z kolejnym kęsem (...).”

„(...) Strach pełzał mu pod skórą w dół, aż skurczyły mu się jądra. (...) Prawie nie wrzasnął.”

„Wrzcionowata ręka o długich, zakończonych długimi pazurami palcach, **trafiła Abdela w lewe ramię, upuszczając nieco krwi i przekleństw z ust najemnika.**”

„(...) Stwór zipnął z płuc całym smrodem.” (**Może powinien połowę zaoszczędzić na potem?**)

„Abdel nie miał czasu brzydzić się tym widokiem.” (**Mógł się brzydzić tylko wtedy, gdy miał na to czas? Bardzo praktyczne!**)

„W ciemności nie widział zbyt dobrze jej twarzy, gdy przyłożyła głowę do ramienia.” (**Nigdy nie zdejmuj głowy z szyi!**)

„Skierowała jego uwagę na **coś. (!)** Abdel otworzył szeroko oczy, chwytając każdy okruczeństwo świata, mając nadzieję w ogóle cokolwiek zobaczyć...Jaheira nie ruszała się, a Abdel z frustracji zamknął oczy. Kiedy to zrobił, usłyszał dźwięk. Był tak słaby, że w pierwszej chwili pomyślał, iż dochodzi z zewnątrz.”

„Odgłos własnej głowy, uderzającej o podłogę, zadudnił mu w czaszce i musiał zmusić się, by nie stracić przytomności.” (**A to nie była ta sama głowa, która mogła jeszcze żyć...**)

„Wszyscy troje, zmarnięci, wyczerpani i **wiercący się niespokojnie na granicy klaustrofobicznego obłądzenia**, stali i nasłuchiwali odgłosów walki.”

„Abdel **wykręcił głowę** i przycisnął policzki do krat.”

„Rozległ się wyraźny **chrzęst człowieka** w ciężkiej zbroi (...).”

STUDIA SOCJOLOGICZNE I PSYCHOLOGICZNE

„Koboldy (...) były tchórzliwymi kanaliami, żyjącymi pod ziemią, które swój brak inteligencji nadrobiły brakiem etyki.”

„Jeden z ghuli wydał z siebie piskliwy wrzask na widok tego śmiertelnie zdeterminowanego, młodego człowieka.”

„Abdel poczuł woń gnijącego ciała ojca w oddechu ghula i jego okrzyk przerodził się w ryk. Ghul również krzyknął, ale będąc na granicy przerażenia, nie dorównał Abdelowi.”

REWOLUCJA TECHNICZNA

„Wśród wielu wygod, których tu brakowało, były dobrze naoliwione zawiasy.”

„Długi, skrzypiący odgłos otwieranych drzwi był na tyle nieprzyjemny, by go obudzić.” (**Budzik- luksus!**)

„Był to duży, **dobrze zbudowany** pojazd.”

„**Topór** wypadł z ciała martwego stwora. **Przekreślił się, by usiąść.**” (**Samobieźny!**)

CO CHCIELIBYŚCIE WIEDZIEĆ O PANIACH I PANACH, ALE BOICIE SIĘ O TO ZAPYTAĆ

„(...) Widząc Jaheirę w stanie emocjonalnej paniki, poczuł, że dobrze zrobił, odsuwając ją od siebie.”

„Miała zaczerwienione oczy i spuchniętą twarz. Obawiał się, że może zaraz wybuchnąć.” (**BUM!**)

JAK RADZIĆ SOBIE Z FRUSTRACJĄ I STRESEM?

„Odepchnął (...) nieczyste myśli od siebie i **przeniósł swą frustrację na gałęzie** zagradzające mu drogę.”

ODROBINA POEZJI

„I oto ślepa desperacja napotkała ślepe szczęście.”

„Ogarnął go bezpodstawny, niezidentyfikowany lęk, jakby jego serce ugrzęzło w błocie.”

„Kościsty, elitarny bękart (...).”

Jestem bardzo ciekawa, czy podobał Wam się „specyficzny humor” „Wrót Baldura”? A teraz poważnie: kiedy czytam tak bardzo okaleczone książki, czuję bezsilny gniew, niezależnie od tego, czy podoba mi się fabuła utworu, jego bohaterowie i rzeczywistość, czy też nie. Myślę o dzieciakach, które zachwycone wartką akcją „Wrót”, będą się nieświadomie uczyć tak kulawej polszczyzny, a za kilka lat takim językiem napiszą własne książki... Zachwycająca perspektywa! Proponuję krucjatę przeciw tym, którzy kalają czystość naszej mowy. Przyłączcie się.

Eithel

BIAŁA DAMA

NAGRODA ZA NAJLEPSZĄ KOBIECĄ PRZYGODĘ ROKU

Patronat: Galicyjska Gildia Fanów Fantastyki

Kobiece konklawe: Janina Gurgul, Magda Madej, Krysia Nahlik, Marzena 'Elma' Ples, Joanna Szaleniec, Gabriela 'MidMad' Zielińska

MANIFEST FEMINISTYCZNY*

W świecie RPG zdecydowaną większość stanowią mężczyźni. To do nich adresowane są prawie wszystkie pojawiające się na rynku gier fabularnych produkty, to oni piszą do branżowych pism, to oni je redagują i wydają, to oni zdobywają laury za najlepsze scenariusze. Z czego to wynika? Czyżby raczej mieli ci, którzy twierdzą, że dziewczyny grają w RPG tylko po to, żeby „złapać faceta”? Może jesteśmy dyskryminowane przez szowinistyczne środowisko? A może po prostu brak nam talentu?

Sądzymy, że obecna sytuacja nie wynika ani z braku równouprawnienia, ani z tego, że jesteśmy mniej zdolne od brzydszej połowy fandomu. Po prostu jest nas wciąż jeszcze tak mało, że nasze osiągnięcia trudno zauważyć. Dlatego właśnie GGFF, klub, którego prawie połowę stanowią kobiety, postanowił ufundować nagrodę "Biała Dama". W konkursie mogą startować jedynie dziewczyny, dzięki czemu pisane przez nie scenariusze nie znikną wśród zalewu „męskich” dzieł. Również kapituła składa się wyłącznie z kobiet, więc być może uda się jej docenić wątki i motywy fabularne kobiecych przygód, które nie przemówiłyby do męskiego jury.

Chcemy, żeby nasz konkurs udowodnił, nie tylko fakt, że kobiety potrafią pisać i prowadzić scenariusze RPG, lecz także to, że tworzone przez nie historie - choć zapewne różniące się od „męskich” - nie są od nich gorsze.

Nagroda będzie przyznawana na konwencie "Imladris" w Krakowie. W czasie godzinnego spotkania towarzyszącego wręczeniu statuetki "Białej Damy" będziemy dyskutować o roli kobiet w polskiej fantastyce (i RPG). Ponadto wręczymy dyplomy za najlepsze kobiece opowiadanie fantastyczne oraz za działalność promującą kobiety w RPG.

Szczegóły dotyczące regulaminu konkursu już wkrótce.

* podtytuł od redakcji

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR
168

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

ADRES INTERNETOWY „INFORMATORA”: informator@gkf.art.pl

STRONA GKF: www.gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Magdalena Kaczmarczyk,

Michał Szklarski (sekretarz redakcji), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski

RYŚUNKI: Piotr Terszel

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 98-10201853-102332412

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji